



ZIMA 2024

Paślij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXXIII, nr 4(144)/2024

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE



MĘSTWO



Drodzy Czytelnicy!

W czasach, gdy wojny, konflikty i podziały nękają ludzkość, narodziny Dziecięcia w Betlejem stają się nie tylko symbolem nadziei, ale również wezwaniem do poszukiwania prawdziwego pokoju - pokoju, który pochodzi od Boga.

Jezus, przychodząc na świat, przyniósł ze sobą pokój, który nie jest powierzchowny ani chwilowy, lecz głęboki, trwały i zdolny do uzdrowienia najcięższych ran.

Niech te Święta napelniają Was nadzieją, że mimo trudów, pokój, który On przynosi, jest możliwy w nas samych, w naszych rodzinach i na całym świecie.

Wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie

DRODZY CZYTELNICY,

Drodzy Czytelnicy, tym numerem naszego czasopisma kończymy serię rozważań o cnotach kardynalnych. Ostatnią, nad którą się pochylamy, jest cnota męstwa. Męstwo "zapewnia wytrwałość w trudnościach i stałość w dążeniu do dobra. Umacnia decyzję opierania się pokusom i przewycięzania przeszkód w życiu moralnym. Cnota męstwa uzdalnia do przewycięzania strachu, a nawet do wyrzeczenia i ofiary z życia w obronie słusznej sprawy" (KKK 1808). Zgodnie z naszym zwyczajem personifikację tej cnoty można zobaczyć na okładce. Jest to kobieta z mieczem i tarczą - oczywistymi symbolami walki i zmagania. Odważnie patrzy przed siebie, gotowa stawić czoła wyzwaniom. Jej subtelna postać pokazuje, że męstwo, częściej niż z walką fizyczną, wiąże się z odwagą, wytrwałością, samozaparciem i poświęceniem. Wzrastajmy w cnotach!

Życzę dobrej i owocnej lektury!

Redaktor naczelny
kl. Hubert Konicki

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru **Poślij Mnie**, najpierw Panu Bogu, a następnie, Ojcu Dyrektorowi Jerzemu Krajowi OFM, Księdzu Doktorowi Maksymilianowi Lelicie, Księdzu Rektorowi Jackowi Soprychowi, Księdzu Prorektorowi Lesławowi Wąchale, Ojcu Piotrowi Nowakowi, Panu Łukaszowi Sady i wszystkim, którzy otaczają nas swoją modlitwą.

**Szczególnie dziękujemy Towarzystwu Przyjaciół
Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie,
które sfinansowało wydanie tego numeru.
Bóg zapłać!**

Numer ten dedykujemy wszystkim, którzy wspierają nas w drodze do kapłaństwa

SPIS TREŚCI:

Ty też możesz zostać przyjacielem powołanych.....	str. 2	Mężne kroczenie drogą chrześc. życia.....	str. 29
Tu chodzi tylko o Miłość.....	str. 4	Przykład świętego Pawła.....	str. 30
Obchody Święta Niepodległości.....	str. 7	Żywoć Świętego Stanisława.....	str. 33
Przyjęcie diakonów do PUM.....	str. 8	Maryja jako „Judyt wojująca”.....	str. 36
Ave Maris Stella.....	str. 9	Męstwo w życiu bł. Kard. Wyszyńskiego.....	str. 41
Przypowieść o pudełku.....	str. 10	Ty darzysz łaską siedemkroć.....	str. 43
Męstwo wobec problemu eutanazji.....	str. 13	Cnota męstwa w życiu św. Andrzeja Boboli.....	str. 45
Męczennicy, a liturgia.....	str. 15	Każdy święty bywa... mężny?.....	str. 47
Modlitwa usświęcająca czas.....	str. 18	O bł. Romanie troszkę inaczej.....	str. 50
Runo dające męstwo.....	str. 20	„Sługa Boży Ksiądz Jan Czuba”.....	str. 53
Najbardziej wojownicza z cnót.....	str. 22	Mistrz ceremonii liturgicznych.....	str. 55
Wywiad Z Ojcem Jerzym Krajem OFM.....	str. 24		



TY TEŻ MOŻESZ ZOSTAĆ PRZYJACIELEM POWOŁANYCH!

ks. Lesław Wąchała

„Powołanie kapłańskie jest darem Bożym, stanowiącym niewątpliwie wielkie dobro dla tego, dla kogo jest przede wszystkim przeznaczone. Ale jest to również dar dla całego Kościoła. Kościół ponosi odpowiedzialność za narodziny i dojrzewanie powołań kapłańskich. Dlatego aktywnym podmiotem i animatorem duszpasterstwa powołań jest wspólnota kościelna w całej swej różnorodności: od Kościoła powszechnego do Kościoła lokalnego i – dalej – do parafii i do każdego członka Ludu Bożego” (PdV, 41). W ten oto sposób, o naszej wspólnej odpowiedzialności za powołania do posługi kapłańskiej, napisał św. Jan Paweł II w Adhortacji Pastores dabo vobis.

W troskę o powołania kapłańskie w Diecezji Tarnowskiej, aktywnie i odpowiedzialnie, włączyła się rzesza wiernych należących do Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, które zostało powołane do istnienia w 1996 r. Obecnie jego działalność koncentruje się w ponad czterdziestu parafialnych Oddziałach. Poszczególne członkowie stanowią duchowe i materialne zaplecze naszego tarnowskiego Seminarium. Modlitwa za powołanych jest świadczona przez

członków w formie wspólnotowej i indywidualnej. W duchowe wsparcie wpisują się także umartwienia, dobre uczynki oraz nieustanne ofiary osób chorych, cierpiących i samotnych.

Członkowie Towarzystwa z ogromnym zaangażowaniem podejmują także modlitwę wspólnotową. Najcenniejszym darem składanym przez przyjaciół Seminarium są Msze św. zamawiane w intencji kapłanów i kleryków. Dokonuje się to zwykle z okazji święceń prezbiteratu, jak również w dniu imienin i jubileuszów kapłańskich. Tradycyjna stała się już modlitwa za powołanych w pierwsze czwartki miesiąca, zwłaszcza podczas parafialnej Adoracji Najświętszego Sakramentu.

Warto podkreślić włączenie się Towarzystwa w cykl Czuwań o powołania, które od października 2024 r. (w każdą drugą sobotę miesiąca) gromadzą wiernych w Sanktuarium Matki Bożej Tuchowskiej. Spotkania rozpoczynają się o godz. 12.00 od Eucharystii. Kolejnymi punktami są świadectwa powołanych oraz adoracja. Istotną inicjatywą TP WSD jest modlitwa różańcowa transmitowana na falach radia RDN Małopolska i RDN Nowy Sącz o godz. 19.00 (dru-

gie wtorki miesiąca).

Towarzystwo Przyjaciół założone cele realizuje również poprzez pozyskiwanie środków finansowych koniecznych do funkcjonowania seminaryjnej instytucji. Do tej pory złożone ofiary przeznaczono m.in. na: wystrój kaplicy pod wezwaniem Chrystusa Odkupiciela Człowieka, wyposażenie kaplicy Zmartwychwstania w Domu Alumna, remont kaplicy bł. Romana w starym budynku WSD, wyposażenie sali misyjnej oraz auli seminaryjnej, remont „Willi pod Krzyżem” w Kościelisku, zakup drzwi wejściowych do gmachu seminarium oraz organów do głównej kaplicy seminaryjnej. Towarzystwo wspierało również każdą pielgrzymkę seminarzystów do Rzymu, sfinansowało wydanie modlitewnika dla TP WSD “Proście Pana” żniwa oraz wydanie książki dla rozeznających drogę swojego życia “Kompas męskiej duszy.” Medytacje nad Słowem Bożym o powołaniu. Obecnie ze zgromadzonych środków opłacane jest kleryckie czasopismo “Poślij mnie”.

Każdego roku, w okresie Bożego Narodzenia, Członkowie Towarzystwa gromadzą się na Walnym Zebraniu oraz spotkaniu opłatkowym z księżmi przełożonymi i alumnami.

Warto zaznaczyć, iż wspierający działalność naszego Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, a zwłaszcza zrzeszeni w Towarzystwie Przyjaciół, otoczeni są modlitwą kapłanów, moderatorów i alumnów. Codziennie, we wspólnocie seminaryjnej, jest sprawowana Msza św. w intencji ofiarodawców. Zwłaszcza w pierwszy czwartek miesiąca można włączyć się we wspólną modlitwę,

w czasie Eucharystii, poprzez transmisję prowadzoną na falach naszego diecezjalnego radia.

Wszystkich, którym leży na sercu sprawa powołań do służby Bożej, zapraszamy do wspólnoty Towarzystwa Przyjaciół WSD w Tarnowie.



Bliższe informacje znajdują się na stronie internetowej naszego Seminarium, pod adresem: www.wsd.tarnow.pl w zakładce TP WSD.

Zarząd Główny Towarzystwa
Przyjaciół Wyższego Seminarium
Duchownego w Tarnowie
ul. Piłsudskiego 6
33-100 Tarnów
tel. (014) 621-35-05
e-mail: tpwsd@diecezja.tarnow.pl

Za wszelkie wpłaty na rzecz TP WSD
z serca dziękujemy!
BGK Oddział w Krakowie
ul. Promienistych 1
31-481 Kraków
48 1130 1150 0700 0000 0002 6340



TU CHODZI TYLKO O MIŁOŚĆ

kl. Tomasz Skóra, rok V

Jedyny sposób na modlitwę to modlitwa. A sposób na to, żeby modlić się dobrze, to modlić się dużo. Jeśli nie mamy na to czasu, to przynajmniej musimy modlić się regularnie. Im mniej się modlimy, tym gorzej nam to wychodzi. Módl się, jak potrafisz i nie próbuj modlić się tak, jak nie potrafisz¹.

W dniach od 18 do 23 listopada nasza wspólnota przeżywała rekolekcje jesienne. Prowadził je karmelita bosi – ojciec Marcin Fizia. W tym roku tematyka ćwiczeń duchowych oscyłowała wokół bogatej tradycji karmelitańskiej. Ojciec Marcin, który jest współtwórcą szkoły modlitwy „Smak Karmelu”, starał się nas doprowadzić do głębszej relacji z Bogiem poprzez różne praktyki duchowe, bazując na wielkich świętych karmelitańskich.

Rekolekcje rozpoczęły się wieczorem w poniedziałek 18 listopada. Wspólnym śpiewem *Veni Creator* przyzywaliśmy Ducha Świętego, by, w tym szczególnym czasie, otworzyć się na moc Jego łaski.

Ojciec rekolekcjonista, przez te kilka dni, starał się nam ukazać, na czym powinna bazować nasza relacja z Jezusem. Głoszący podkreślał, że prawdziwa modlitwa jest włączeniem się

w dialog miłości Trójcy Świętej, obecnej w moim sercu, cytował przy tym słowa świętego Jana od Krzyża, które umieścił w Żywym Płomieniu Miłości „Dusza powinna tylko z miłością patrzeć na Boga... trwać niewzruszenie z miłosną uwagą prostą i szczerą, jak ten, który otwiera oczy z myślą o miłości”. Celem modlitwy jest więc zjednoczenie z Panem, tak ściśle, jak złączenie dwóch świec, żeby obie dały jedno światło.

Podczas nauk rekolekcyjnych, mogliśmy poznać filary modlitwy świętej Teresy od Jezusa. „Pierwszy: miłość wzajemna między wami. Drugą: zupełne oderwanie się od wszystkich rzeczy stworzonych. Trzecią: prawdziwa pokora, która, choć ją wymieniam na końcu, jest przecież główną i inne w sobie zamyka².” Rekolekcjonista, rozwijając poszczególne filary w duchu św. Teresy, mówił, iż miłość wzajemna to nie tylko życzliwość czy dobre uczynki, ale przede wszystkim gotowość do przebaczenia, jedności i oddania siebie w służbie drugiemu człowiekowi. W swoich pismach Teresa uczy, że modlitwa i kontemplacja są niczym, jeśli nie prowadzą do nasilenia tej cnoty Boskiej w relacji do bliźnich. Oderwanie od rzeczy stworzonych jest kolejnym krokiem

na drodze do rozwoju życia duchowego. Święta uczy, że przedmioty materialne nie są złe same w sobie, lecz przywiązanie do nich może nas zniewalać i odciągać od Boga. Nawołuje ona do oderwania od świata, które jest niezbędne, aby dusza mogła bez podziału oddać się Bogu, ofiarując Mu czystą wolę, a On ją połączy ze swoją. Pokora, choć wymieniana na końcu, jest dla Teresy najważniejsza, ponieważ to właśnie ta cnota otwiera nas na Łaskę Bożą. Dla wspomnianej świętej, taka postawa to nic innego, jak tylko chodzenie w prawdzie, dlatego też podkreśla ona aspekt poznawania siebie, które każdy musi kontynuować przez całe życie. Dodaje, że „dopóki żyjemy na tej ziemi, nie ma nic, co by nam bardziej było potrzebne niż pokora”³.

Ostatnia nauka rekolekcyjna była poświęcona tematowi towarzyszenia Pana w naszym życiu. Brat Wawrzyniec od Zmartwychwstania podkreślał, że rzeczą najbardziej świętą, powszechną i konieczną, w egzystencji duchowej, jest trwanie w obecności Boga. Trzeba nieustannie pamiętać, aby wszystkie nasze działania stanowiły niejako krótkie rozmowy z Nim, bez sztucznego nacisku, mają płynąć z czystości serca.

Rekolekcje to czas wyjątkowy, który wymaga od nas, abyśmy zatrzymali się na chwilę w naszym codziennym życiu i skierowali myśli na Boga i jego sprawę. Każdy dzień rekolekcyjnych ćwiczeń został wypełniony modlitwą brewiarzową, konferencjami, adoracją, a najważniejszym punktem każdego dnia była Msza Święta. Szczególny moment stanowiło całonocne wystawienie Najświętszego Sakramentu,

podczas którego każdy z nas miał okazję, w ciszy nocy, pobyć sam na sam z Bogiem.

Czas ten wiązał się z obfitym spływaniem Bożych darów, a treści, nam przekazane, jak ufamy, będą owocowały w naszym życiu.

Na zakończenie rekolekcji, w czasie niedzielnej Eucharystii, miał miejsce liturgiczny obrzęd przyjęcia stroju duchownego, który chyba najwyraźniej zapisuje się w pamięci kleryków i ich rodzin. Podczas uroczystej Mszy Świętej pod przewodnictwem biskupa Andrzeja Jeża, dziewięciu kleryków roku III przyjęło strój duchowny. Ksiądz Biskup pobłogosławił nowe sutanny, a po pokropieniu wodą święconą, alumni wyszli z kaplicy, aby ubrać je po raz pierwszy. Pomagali im w tej czynności starsi bracia z roku VI. W czasie homilii, Biskup odniósł się do symboliki sutanny oraz wymagań, jakie ten strój nakłada na przyszłych kapłanów. Pasterz Kościoła Tarnowskiego podkreślił, że wspom-



niana szata to nie tylko element ubioru, ale przede wszystkim znak głębokiej tożsamości kapłańskiej. Jej kształt, przypominający krzyż, ma być codziennym wezwaniem do naśladowania Chrystusa w Jego ofiarnej miłości i służbie. „Sutanna to szata codzienna kapłana, która mówi o nim, kim jest, jaka jest jego tożsamość, komu służy”. Alumni zostali również zachęcani, aby na co dzień przypominali sobie o wartościach, które reprezentujemy nosząc strój duchowny – o pokorze, wierności i gotowości do służby. Biskup zaznaczał, że sutanna to strój mężczyzny, który dojrzał do tego, by publicznie pokazywać to, kim w życiu pragnie być, że chce być kojarzony z Chrystusem i Jego Kościołem, a także być widocznym dla świata znakiem wyjątkowej posługi w Kościele, jaką stanowi kapłaństwo urzędowe. Zaświadczamy o tym tylko wówczas, kiedy cała nasza duchowość, psychika, świadomość i postawa ukierunkowane są w stronę tych wartości, które oznaczają nasz strój, nasze gesty, słowa. To powołanie zawsze będzie miało podwójny wymiar, korzenie w ziemi, a serce w niebie, nie możemy



nigdy o tym zapomnieć.

Szczególnym znakiem, towarzyszącym nam podczas obłóczyn, była sutanna Sługi Bożego ks. Jana Czuby. Ksiądz Rektor zaznaczył, że otrzymał szczególny dar dla naszej wspólnoty, swoistą relikwię, strój duchowny ks. Jana z czasów kleryckich. Choć zwyczajna, sfatygowana, to jednocześnie uświęcona gorliwością codziennego życia. “Niech sutanna będzie dla was, drodzy Bracia, znakiem jeszcze głębszego utożsamienia się z Tym, za którym pragniecie iść przez całe życie” – mówił ksiądz Rektor.

Dla samych uczniów, jest to duże przeżycie, ale także swoista możliwość zatrzymania się i zastanowienia się nad tym, jak wykorzystuję czas, dany mi przez Boga w seminarium. Kleryk Filip Żurek dał takie świadectwo: “Na pewno przyjęcie sutanny rodzi we mnie wiele radości, ale też daje mi do zrozumienia, że życie jako kapłan to nie sielanka, ale wiele wyrzeczeń i ciężkiej pracy. Tak naprawdę sutanna jest tylko widzialnym znakiem, podkreślam „tylko”, ponieważ najważniejsze jest wewnątrz. Ja mogę z zewnątrz pięknie wyglądać i przyjmować wiele pochwał, ale jeśli to piękno nie wypływa z serca, to jest to tylko ułuda. Dlatego ta bardzo ważna chwila, przyjęcie sutanny, jest dla mnie motywacją do tego, aby jeszcze bardziej starać się i kształtować serce wypełnione miłością Jezusa Chrystusa.

-
1. John Chapman, Listy o modlitwie
 2. Św. Teresa od Jezusa, Droga doskonałości 4,3-4
 3. Tamże, 28,12



OBCHODY ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W SEMINARIUM

kl. Tomasz Baran, rok II

“Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczek i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swymi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy: dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował”.

- Kazanie Sejmowe Piotra Skargi

Listopad to nie tylko czas modlitwy za zmarłych, ale również moment zadumy nad wielkimi dziełami, których dokonali Polacy, a czego skutkiem było odzyskanie przez naszą Ojczyznę niepodległości. 11 listopada obchodziliśmy 106. rocznicę tego wydarzenia. O godzinie 15:00 uczestniczyliśmy w Bazylice Katedralnej w Mszy Świętej pod przewodnictwem Biskupa Tarnowskiego Andrzeja Jeża. Po Eucharystii przeszliśmy na Plac Ofiar Katynia, aby przy Grobie Nieznanego Żołnierza oddać hołd poległym.

O godzinie 19:00 w auli św. Jana Pawła II uczestniczyliśmy w Wieczornicy Patriotycznej, której głównym celem była kontemplacja trudnych, ale i pięknych momentów naszej his-

torii. Sztuka polegała na połączeniu recytacji wierszy, muzyki i efektów multimedialnych. Ważnym aspektem było odwołanie się do twórczości wielkich artystów, którzy dobrze rozumieli słowa świętego Jana Pawła II wypowiedziane na Okęciu w 1983 roku: „Wolności nie można tylko posiadać, ale trzeba ją stale zdobywać, tworzyć. Może ona być użyta dobrze lub źle, na służbę dobra prawdziwego lub pozornego”.

Możemy się zastanawiać: skąd ci wielcy bohaterowie czerpali motywację do walki o niepodległą Ojczyznę? Niewątpliwie z polskiej historii, tradycji, kultury i wiary w Chrystusa, który przyszedł na świat, aby wyzwolić człowieka z niewoli śmierci i grzechu. Od momentu przyjęcia chrztu przez Mieszka I w 966 roku, wiara chrześcijańska stała się jednym z najważniejszych fundamentów Państwa Polskiego. Bramą do tej wolności stał się krzyż Chrystusowy. Nasi przodkowie wiedzieli, że również wolność Ojczyzny kosztuje, a droga prowadząca do niej jest związana z krzyżami. W ogromie prześladowań, walczący o Polskę ufali Bogu i z tego czerpali siłę w pokonywaniu trudnych chwil. Ufali, że na końcu jest zmartwychwstanie!



PRZYJĘCIE DIAKONÓW DO PAPIESKIEJ UNII MISYJNEJ

dk. Mikołaj Migas, rok VI

3 grudnia 2024 roku, we wspomnienie św. Franciszka Ksawerego – patrona misji świętych, 15 braci diakonów zostało włączonych do Papieskiej Unii Misyjnej. Została ona założona przez bł. Pawła Mannę w 1916 roku w celu krzewienia ducha misyjnego wśród kapłanów.

Mszy Świętej przewodniczył ks. Maksymilian Lelito – zastępca dyrektora Wydziału Misyjnego Kurii Diecezjalnej w Tarnowie. Kierując do nas słowo, odwoływał się do fragmentu Ewangelii według św. Łukasza: „Wysławiam Cię Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom”. Wyjaśnił, że „prostaczkowie” to

określenie osób przyjmujących względem Boga rolę dzieci, którymi także i my mamy się stawać. Podobnie jak one, powinniśmy mieć swoje marzenia oraz zwracać uwagę na konkretny problem, równocześnie nie krzywdząc nikogo.

Przystępując do Papieskiej Unii Misyjnej, diakoni zobowiązali się do wychowywania powierzonych sobie wspólnot chrześcijańskich w duchu odpowiedzialności za powszechną misję Kościoła oraz do uczestniczenia w niej poprzez ofiary duchowe i materialne. Jest to zatem tożsame z kapłańskim charyzmatem, jaki otrzymują w święceniach prezbiteratu.





AVE MARIS STELLA...

kl. Tomasz Skóra, rok V

Te słowa, pochodzące z hymnu śpiewanego podczas Nowenny przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP, wprowadzają nas w refleksję nad życiem Matki Bożej. Maryja, która jest wsłuchana w Słowo Boże, stanowi dla nas wzór wierności Bogu i jest przykładem dla każdego człowieka jak okazywać wierność bożemu słowu w codziennym życiu.

8 grudnia 2024 r. nasza seminaryjna wspólnota przeżywała odpust ku czci Niepokalanego Poczęcia NMP. Przygotowaliśmy się do tej uroczystości dziewięciodniową nowenną, podczas której kazania głosił ks. dr Sebastian Musiał wicedyrektor Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie. Nowenna jest wyjątkowym czasem, podczas którego w szczególny sposób wpatrujemy się w postać Maryi, wyróżnionej niesamowitą, bo jedyną w całej historii istnienia świata łaską – Niepokalanym Poczęciem. W tych rozważaniach kaznodzieja odwołując się do scen biblijnych związanych z życiem Maryi oraz sięgając do skarbcza polskiej literatury ukazywał w sposób plastyczny niezgłębione tajemnice naszej wiary.

Centralnym wydarzeniem seminaryjnej uroczystości była Msza Święta sprawowana przez ks. mgr. lic. Grze-

gorza Zimonia, Kapelana Biskupa Tarnowskiego.

Wykład w ramach naszych obchodów, wygłosił ks. dr Witold Burda – postulator procesu beatyfikacyjnego rodziny Ulmów. Ukazał, iż dojrzewanie ich wiary odbywało się w codzienności, której poświęcali się jako kochający się małżonkowie, troskliwi rodzice oraz zawsze pomocni członkowie lokalnej społeczności. Kulminacją zaufania do Boga była heroiczna decyzja, podjęta pod koniec 1942 roku, kiedy pod swój dach przyjęli ośmiu przedstawicieli narodu żydowskiego.

Całość spotkania zwieńczył spektakl, przygotowany przez seminaryjny zespół teatralny. Sztuka przedstawiła rys pobożności maryjnej w życiu sługi Bożego ks. Jana Czuby. W nawiązaniu do hasła, które ksiądz Jan wypisał na swoim obrazku prymicyjnym „Z Maryją, przez Maryję i dla Maryi” zaczerpniętego z Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do NMP Ludwika Grignion de Montfort, aktorzy ukazywali przejaw pobożności Maryjnej w codziennej pracy duszpasterskiej zarówno podczas pracy w Bobowej jak i też na kongijskiej ziemi w Lulombo.



dk. Marcin Wojtal, rok VI

PRZYPOWIEŚĆ O PUDEŁKU - CZYLI WSPÓŁCZESNA PRÓBA GOM DŻABBAR

W filozofii można posługiwać się różnymi formami do zwrócenia uwagi na pewne treści, zjawiska, problemy. W tym miejscu posłużę się opowiadaniem zainspirowanym twórczością Franka Herberta, by poruszyć subtelny wymiar męstwa.

„Gabinet był typowo lekarski, choć kobieta w nim urzędująca nie wyglądała na lekarza, raczej na szlachciankę, którą ktoś zatrudnił w administracji. Chłopiec obchodzący 18 urodziny wszedł do gabinetu. Był wystraszony, ale skupiony. Nie do końca wyobrażał sobie przebieg tej wizyty, wiedział tylko, że jest ona nieunikniona.

- Usiądź w fotelu. - rzuciła kobieta storzko, zbadala go wzrokiem i zaczęła szykować sprzęt.

Młodzieniec usiadł posłusznie. Kobieta przysunęła do jego głowy tubę, z której wyciągała kable i przypinała je do jego głowy. Poczul ukłucia na karku i trochę niżej wzdłuż kręgosłupa. Lewą rękę i nogi przypięła mu pasami do fotela. Czul chłód od kobiety, nie wykazywała ani krzty empatii. Ustawiła przed nim stojak z zegarem, czerwone zera sugerowały odmierzanie czasu, ale jeszcze nie wiedział w jakim celu. Kobieta przysunęła mały stolik po jego prawej stronie. Na

stoliku było pudełko. Wyglądało dziwnie, nie sugerowało nic swoim wyglądem, ale przypominało coś w rodzaju maszyny z ukrytymi mechanizmami, jednak jej działanie i cel były niewiadome.

- Włóż prawą rękę do pudełka.

- Co jest w pudełku? - ton miał wyważony, maskujący napięcie

- Masz być posłuszny.

Chłopiec włożył rękę do pudełka, natychmiast przez jego nadgarstek przemknęło zamknięcie i unieruchomiło rękę. Dłoń została wewnątrz pudełka. Kobieta przeszła za fotel.

-Trzymam przy twojej szyi *gom dżabbar*. Igłę z trucizną, błyskawiczna śmierć. Próba twojego człowieczeństwa jest prosta. W pudełku jest czujka, gdy naciśniesz guzik na pilocie uruchomi się a wraz z nią cała aparatura. Prześle ona odpowiednie sygnały do twojego mózgu, spowoduje produkcję hormonów itd. Zacznieś odczuwać rozkosz. Rozkosz jakiej nie jesteś sobie w stanie wyobrazić. Jednocześnie uruchomi się zegar. Masz minutę. Sekundę przed końcem zwolni się blokada prawej ręki. Próba jest prosta - wyjmij rękę a wyłączysz urządzenie, rozkosz minie i będziesz żył. Jeśli zostawisz dłoń w pudełku, umrzesz.

- Dlaczego to robisz?

- Gdyby dać psu, bydłociu czy jakiemuś w ogólne zwierzęciu guzik z rozkoszą naciskałby go, aż padłby z wycieńczenia. A ty co zrobisz?

- Sugerujesz, że jestem zwierzęciem?

- Przypuszczam, że możesz być człowiekiem.

Kobieta nacisnęła guzik. Cała maszyna zaczęła działać, zegar ruszył. Chłopiec momentalnie uniósł podbródek, nabrał powietrza i spiął mięśnie. Fala uderzania przyjemności była ogromna, kobieta miała rację, nigdy by nie pomyślał o takim uczuciu. Czuł swoje spięcie i zastępnął w takiej pozycji, miał wrażenie oderwania od świata, jak gdyby płomień tej sztucznej rozkoszy rozrywał go od środka, co dawało kolejną porcję przyjemności, która wręcz nim targała. Spociał się na całym ciele. Koszula była już przemoczona. Nawet nie starał się liczyć łez, które mu wypłynęły. Spojrzał na zegar. Minęło raptem 15 sekund. Tylko tyle, a myślał, że ta minuta minęła już dawno i od godziny miota nim uderzenie rozkoszy. Spojrzenie na zegar to już był pierwszy sukces, chociaż na tyle oderwał uwagę od przyjemności. Zaczął recytować kilka linijek, jakie miał wyuczone na tę próbę: <<Mam kontrolę, mam kontrolę, rozkosz zasłania duszę, rozkosz to chemia, nie szczęścia prawdziwe, nie sięga duszy, pozwolę mu przejść przez moje ciało, a gdy już przejdzie, zwrócę umysł na jej drogę, którędy przeszła rozkosz tam nie ma nic, pozostałem głębią ducha>>.

Wtem wyraźnie poczuł oddzielenie siebie od doznawanej przyjemności. Ciało dalej reagowało, całe ubranie, jakie miał na sobie, było już przepalone, wstrzymał oddech, lekko

wypuścił trochę powietrza i wyczekał kilka ostatnich sekund, powtarzając sobie w myślach: <<Jestem głębią ducha>>. Nagle blokada prawej ręki się zwolniła. Chłopiec wyciągnął dłoń z pudełka. Aparatura się wyłączyła. Zaczął czuć ogromną falę smutku, jakby spadał w ciemną otchłań. Kobieta włączyła inny tryb maszyny.

- Teraz przywróci cię do homeostazy
- odpięła mu kończyny od fotela i podała kubek z napojem uzupełniającym straty energetyczne.

- Gratuluję pomyślnego przejścia próby. Zapewne wiesz, że wiek XXI nie był dla ludzkości przychylny. Ludziom było tak dobrze, że dla wygody zabijali siebie nawzajem, a byle przyjemności stały się przyczynkiem rozluźnienia obyczajów, wszystko się wszystkim należało. Przyszła wojna i przesiała ludzkość o połowę. Teraz umiemy nie popełniać takich błędów. Człowiek jest zbyt cenny, by zachowywał się jak zwierzę - odpięła jego głowę od maszyny.

Chłopiec spokojnie wstał z fotela, wyprostował się i popatrzył na kobietę. Ta zmierzyla go wzrokiem.

- Ecce homo - powiedziała.



- Że niby jestem jak Jezus z Nazaretu? - wzmocnienie napojem pozwoliło mu mówić.

- Chrześcijaństwo, tak przypuszczam, twierdzi, że Chrystus był najbardziej człowiekiem spośród ludzi, bo nie był niczym skażony. Ty wystarczy, że będziesz po prostu człowiekiem. Tylko tyle i aż tyle. Uczyli cię na wychowaniu społecznym zasad fundamentalnych w koegzystencji?

- Tak. Pierwsza to: być człowiekiem to podstawowe męstwo. Panować nad zachciankami ciała to wytrwanie w człowieczeństwie.

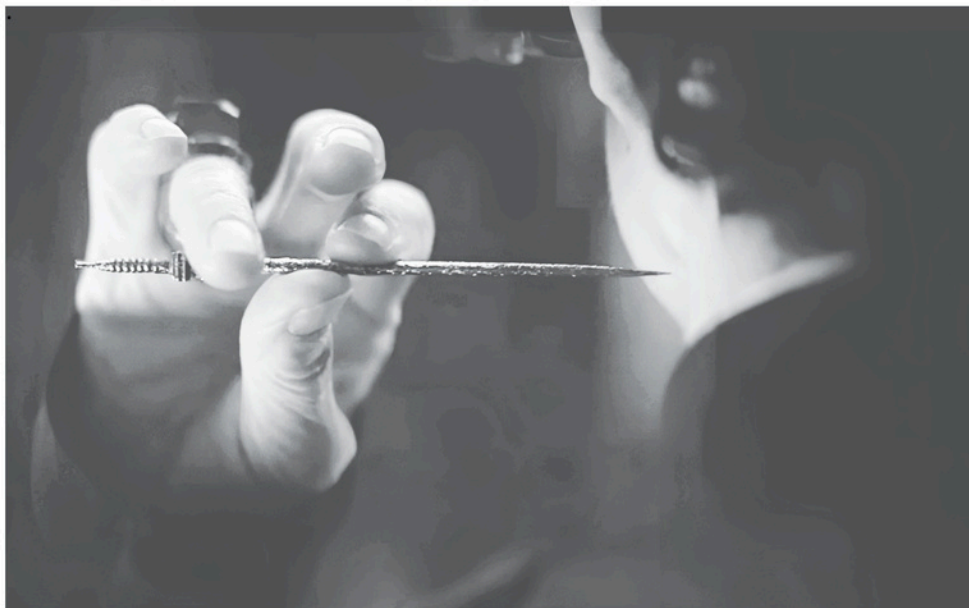
- No właśnie. Gdybyś nie panował nad sobą, byłbyś dla społeczeństwa zbyt groźny. Nie moglibyśmy pozwolić ci żyć - podała mu dokument potwierdzający zdanie próby

- Witaj wśród ludzi i w pełnoletniości. Chłopiec wziął dokument, wyszedł z gabinetu. To, że był przepocony nie przeszkadzało mu, wcześniej marzył-

by o prysznicu, ale teraz chciał zwyczajnie wrócić do domu i ucieszyć rodzinę swoją obecnością”.

Oryginalna próba gom dżabbar polegała na panowaniu nad strachem, wywołanym bólem. Walka z bólem jest czymś powszechnym, lecz walka z przyjemnością jest na wskroś dzisiaj niemożliwa. Nie mam pojęcia, ile osób przeszłoby tę próbę w wersji podanej wyżej. Męstwo kojarzymy z odwagą i wytrwaniem w wierze, ale czy zanim człowiek (jako podmiot wiary) przejdzie do cnoty męstwa, tej wymienianej obok roztropności, umiarkowania i sprawiedliwości, czy nie powinien zadbać o swoje męstwo naturalne? Być najpierw człowiekiem a później wierzącym, żeby lepiej być człowiekiem?

Zostawiam pole do dyskusji.





MĘSTWO WOBEC PROBLEMU EUTANAZJI

kl. Miłosz Borowiec, rok III

„Kilka miesięcy temu pewien lekarz mi powiedział, że [...] holenderska praktyka eutanazji doznaje dziś radykalnych przeobrażeń. Słyszał od swoich kolegów [...], że pacjenci, którzy muszą poddawać się niekończącemu się leczeniu [...], nie chcą już egzystować w tak uciążliwy sposób i wybierają samobójstwo asystowane, czy też eutanazję. Brakuje im odwagi do tego, by nadal prowadzić życie w warunkach, które wydają się im nie do zniesienia. [...] W każdym razie większość społeczeństwa holenderskiego [...] ocenia wybór śmierci jako odważną decyzję. W takich oto okolicznościach na nowo pojawia się aktualność pytania, co można rozumieć przez odwagę”.

Tymi słowami ks. dr Willem Jacobus Eijk – wówczas wykładowca etyki w Lugano, a dziś kardynał i Prymas Niderlandów – rozpoczął swój artykuł dotyczący cnoty męstwa. Ja natomiast, na jego podstawie, pragnąłbym zwięźle przybliżyć jego treść oraz chociaż trochę rozjaśnić czym jest, a czym nie jest męstwo oraz jaki jest jego związek z eutanazją?

Kardynał Eijk przytacza problem eutanazji, aby nakreślić pewien paradoks, który ucieczką od walki i stawienia czoła przeciwnościom nazywa

odwagą, natomiast rezygnację z wielu wygod i spędzenie reszty życia wśród cierpienia uważa za jej brak. Źródłem takiego pomieszania pojęć szuka wnikając w historię i porównując męstwo jako grecki ideał męstwa z chrześcijańską cnotą. Zacznijmy więc od tego, jak rozumowali starożytni Grecy.

Dla Arystotelesa, męstwo jest to „środek w odniesieniu do bojaźliwości i odwagi”. Jest to cnota wymagana od żołnierza, aby był nieustraszony w obliczu zaszczytnej śmierci i by dokonywał bohaterskich czynów. Takie męstwo nie oznacza jednak tego samego, co zwyczajny brak lęku, ponieważ wówczas mogłoby być ono przyczyną zła i źródłem zuchwałości. Platon napisał, że odwaga na tle rozsądku jest piękna i dobra, a więc może być nazwana męstwem, ale odwaga na tle głupoty byłaby wprost przeciwnie: szkodliwą i złą wadą. Stoicy zaś, uważali, że męstwo polega na całkowitej wolności od lęku. Tymczasem Platon i Arystoteles uznawali, że człowiek mężny bardzo dobrze zna swój lęk i akceptuje go, ale potrafi nad nim zapanować i go ograniczać.

Pismo Święte nie zna męstwa w znaczeniu cnoty czysto ludzkiej. Stary Testament często odradza człowiekowi liczyć na własne siły: „Nie uratuje

króla liczne wojsko ani wojownika nie ocali wielka siła” (Ps 33, 16). Człowiek staje się silny tylko wtedy, gdy Bóg udziela mu swojej mocy: „Pamiętaj o Panu, Bogu twoim, bo On udziela ci siły do zdobycia bogactwa” (Pwt 8,18). To Bóg jest mocą człowieka – Pismo Święte nie uznaje ludzkiego bohaterstwa, które motywowane jest sławą i wiarą we własne siły. Nie chodzi jednak o to, aby uznawać się za beznadziejnego. Starotestamentalne męstwo jest wręcz ściśle powiązane z nadzieją, ponieważ to przez nią Bóg udziela człowiekowi siły: „Bądźcie mocni i mężnego serca, wszyscy, którzy pokładacie ufność w Panu” (Ps 31, 25). Nadzieja jest środkiem, przez który człowiek otrzymuje moc od Boga – ta moc nie jest więc jego własnością, ale Boga. Człowiek będzie mocny dopóty, dopóki nadzieję swoją złoży w Bogu, a nie będzie liczył na siebie. Męstwo zaś polega na tym, aby człowiek się strzegł, by doświadczając różnych udręk i niepewności, nie przestał żywić nadziei, że Bóg przyjdzie mu z pomocą. Ta nadzieja jest cnotą teologalną, tzn. łaską od Boga, a jeżeli męstwo opiera się na nadziei, to nie może człowiek sam z siebie być mężnym.

Spójrzmy więc na zasadniczą różnicę między męstwem greckim a chrześcijańskim, a więc na jego celowości. Greckie bohaterstwo ma na celu zaświadczyć o własnej sile, natomiast chrześcijańska wytrwałość wśród cierpienia jest świadectwem mocy otrzymywanej jako dar od Boga.

Powróćmy więc do problemu eutanazji: czy mężniej jest żyć dalej znosząc cierpienia i rozczarowania czy też zadać sobie śmierć? Według Fry-

deryka Nietzschego dalsze życie byłoby tchórzostwem. Proponuje on bohaterstwo totalne, aby człowiek mógł urzeczywistnić tworzone przez siebie wartości oraz by żadne słabości go nie ograniczały. Czy jednak zadając sobie śmierć, to człowiek zwycięża i staje się panem swoich słabości, czy to one biorą nad nim górę? Męstwo głoszone przez Nietzschego jest jedynie iluzją wolności od ludzkich słabości. Ostatecznie, w akcie samobójstwa, człowiek staje się niewolnikiem swoich słabości, bo zupełnie oddaje się na pastwę lęku: przed bólem i cierpieniem. Prawdziwe męstwo domaga się zaakceptowania swoich słabości, aby następnie móc je pokonać. Brak akceptacji cierpienia nie spowoduje, że ono zniknie – lęk przed nim będzie stale narastał. Jak więc tego dokonać? Św. Tomasz stwierdza, że nikt nie może sam zaakceptować cierpienia jako takiego – jest to możliwe jedynie ze względu na cel, do którego dąży z miłości, która to – podobnie jak nadzieja – jest łaską Bożą. Każda więc próba kontroli sytuacji życiowej opierająca się tylko na własnych siłach nie przyniesie męstwa, ale będzie trwaniem w zależności od własnego strachu. Taka postawa jest karykaturą ludzkiej wolności, bo w istocie jest zależnością od swoich lęków. Odebranie sobie życia jest wielką tragedią, ale na pewno nie może nazwane być odwagą. Należy więc złożyć swą ufność w Panu i z miłością do Niego podejmować kolejne trudy i cierpienia codzienności. Wówczas On udzieli nam swojej mocy, gdy zobaczy, że nie liczymy już na siebie, ale w Nim pokładamy nadzieję.



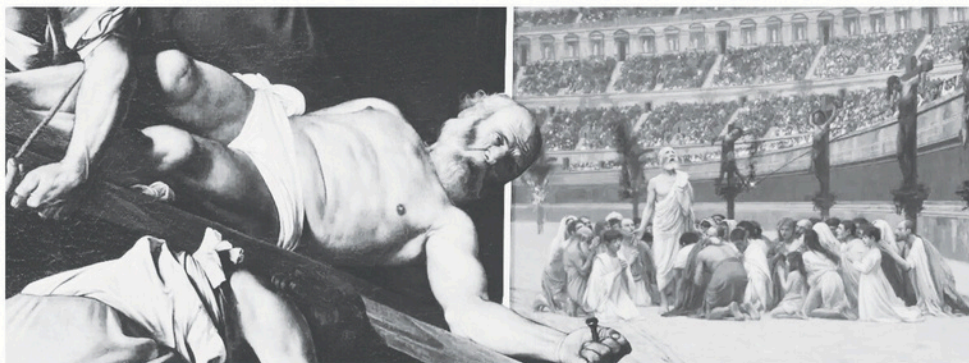
MĘCZENNICY, A LITURGIA

dk. Dawid Sowa, rok VI

Relikwie są nieodłącznym elementem tradycji chrześcijańskiej od najwcześniejszych wieków. W swojej definicji oznaczają one pozostałości ciał świętych lub przedmioty z nimi związane, które w pewnym sensie zachowują ich duchową obecność. Jak podkreśla św. Tomasz z Akwinu, miłość, którą darzymy takie osoby, rozciąga się także na wszystko, co po nich pozostało. Wynika to z przekonania, że ich ciała były świątyniami Ducha Świętego i po zmartwychwstaniu staną się podobne do posiadanego przez Chrystusa. Czcząc relikwie, chrześcijanie wchodzą w żywy kontakt z przebywającymi już blisko Boga. Szczególnie te należące do męczenników, uważano za wyjątkowo cenne. Były one znakami świętości, świadectwem wytrwałości w wierze oraz dowodem na wierność Chrystusowi aż po śmierć. Już od II wieku, gromadzono się przy grobach męczenników, aby oddawać im cześć i wspominać ich świadectwo. W późniejszych wiekach, wraz z rozwojem chrześcijaństwa, relikwie zaczęły być przenoszone oraz dzielone, co umożliwiło szerzenie ich kultu w wielu miejscach. W ten sposób, stały się one uniwersalnym symbolem jedności Kościoła, łączącym wspólnoty

wiernych na całym świecie. W pierwotnym Kościele, Eucharystię często sprawowano na grobach męczenników, co podkreślało głęboki związek między Ofiarą Jezusa a męczeństwem Jego naśladowców. Oddających życie za Chrystusa, uważano za szczególnie Mu bliskich, ponieważ swoim cierpieniem i śmiercią naśladowali Jego Mękę Krzyżową. Liturgia sprawowana w takich miejscach była nie tylko wyrazem szacunku dla męczenników, ale także przypomnieniem, że ich ofiarę cechowało pełne zjednoczenie z Panem. Główna celebracja przypadała zazwyczaj w rocznicę śmierci danego świętego. Była to okazja do modlitwy, czytania Pis-





ma Świętego oraz sprawowania Eucharystii, która stanowiła centrum liturgii. Tego rodzaju praktyka miała głębokie znaczenie teologiczne, ponieważ przypominała, że życie wierzących nie kończy się na ziemi, ale trwa w jedności z Bogiem. Kult męczenników rozwijał się w atmosferze wdzięczności za ich świadectwo i nadziei na zmartwychwstanie.

Od IV wieku zwyczaj budowania ołtarzy nad grobami ponoszących śmierć za Chrystusa stał się powszechny w Kościele. Był to zarówno wyraz czci dla tych, którzy oddali życie za wiarę, jak i sposób na fizyczne oraz duchowe podkreślenie związku między Eucharystią a męczeństwem. Takie praktyki inspirowała wizja św. Jana Apostoła z Apokalipsy, w której dusze zabitych dla Słowa Bożego znajdują się pod ołtarzem w niebie (Ap 6,9). Symbolika ta podkreślała, że męczennicy uczestniczą w Ofierze Chrystusa, a ich życie stanowi kontynuację Jego misji.

Z czasem, w liturgii Kościoła, zwyczaj składania relikwii pod ołtarzem stał się standardem. Fragmenty ciał męczenników, a później także innych świętych, były umieszczane w specjalnych wnękach, zwanych sepul-

krami, co podkreślało ich rolę jako pośredników między ziemią a niebem. Liturgia rzymska wprowadziła szczegółowe zasady dotyczące relikwii, wymagając ich autentyczności oraz odpowiedniego umiejscowienia. Tradycja ta trwa do dziś, a obecność fragmentów ciał świętych w ołtarzach stanowi ważny element poświęcenia nowych kościołów.

Męczeństwo chrześcijan było zawsze postrzegane jako szczególne naśladowanie Chrystusa. W ich śmierci dostrzegano przedłużenie Ofiary Krzyżowej, ponieważ swoją wierność Bogu przypieczętowali przelaniem krwi. Posiadano przekonanie, że męczennicy, natychmiast po zakończeniu życia, trafiają do nieba, co czyniło ich wyjątkowymi pośrednikami. Ich groby były miejscami modlitwy i nadziei na Bożą interwencję w trudnych chwilach. Liturgia chrześcijańska wyraźnie łączyła męczeństwo z Eucharystią. Msza Święta, w której uobecnia się Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa, stanowiła doskonały kontekst dla oddania czci tym, którzy naśladowali Go aż do końca. Umieszczanie relikwii w ołtarzach było więc przypomnieniem, że życie męczenników jest głęboko

zjednoczone z Jego Ofiarą, a ich przykład stanowi inspirację dla wszystkich wierzących.

Postrzegano je jako znak nadziei, przypominający o bliskości Boga oraz świętych w codziennym życiu wiernych. Ich obecność w kościołach, ołtarzach i w domach miała także praktyczny wymiar – pomagała w modlitwie i była wyrazem osobistej więzi z tymi, którzy już osiągnęli niebo. W średniowieczu kult relikwii znacznie się rozwijał, a ich uroczyste elewacje i procesje gromadziły rzesze wiernych, którzy pragnęli dotknąć namacalnych znaków świętości. Pomimo pewnych nadużyć, związanych z fałszerstwami relikwii, Kościół starał się pilnować ich autentyczności i regulować praktyki związane z czczeniem tych przedmiotów. Do dziś, tradycja umieszczania fragmentów ciał świętych w ołtarzach przetrwała, jako element liturgii rzymskokatolickiej, przypominając o jedności wiernych

na ziemi ze wspólnotą zbawionych w niebie.

Podsumowując, ołtarz, jako miejsce sprawowania Eucharystii, jest także znakiem duchowej obecności wspomnianych świadków, którzy, przez oddanie swojego życia, stali się naśladowcami Chrystusa. Relikwie męczenników przypominają o ich świadectwie wiary i duchowej jedności Kościoła na ziemi i w niebie. Liturgia, celebrując tę rzeczywistość, prowadzi do głębszego zrozumienia Ofiary Chrystusa i inspiruje do życia zgodnego z Ewangelią.

Bibliografia

Sinka T., Kult relikwii Świętych w aspekcie historyczno-liturgicznym, w: Ruch biblijny i liturgiczny 2003/3, s. 193-200.

Olszewki D., Dzieje chrześcijaństwa w zarysie, Katowice 1982.





MODLITWA UŚWIĘCAJĄCA CZAS

kl. Wojciech Błoniarz, rok II

Kościół w swojej ogromnej skarbnicy modlitw i obrzędów liturgicznych podaje nam mnóstwo propozycji, których celebracje mają prowadzić do uświęcania przeżywanego czasu. Zadaniem, a zarazem skutkiem każdej liturgii, tuż obok uwielbienia Boga, jest uświęcenie człowieka. Jednak nie może ono ograniczać się jedynie do czasu trwania celebracji, ale ma ją przekraczać i głęboko przenikać do naszej codzienności. Kościół wie, jak ważnym aspektem dla wzrostu życia duchowego w codzienności jest ciągle trwanie w Obecności Bożej, dlatego nie pozostawia nas w tym zadaniu bez pomocy. Jako źródło, z którego mamy czerpać siły i łaski,

uświęcają nasze przeżywanie codzienności, Kościół daje nam szeroką różnorodność praktyk i form modlitwy. Niewątpliwie Sakramenty są fundamentem, na którym wzrasta życie duchowe człowieka. Jednak nie można umeblować i upiększać domu, którego budowy zaprzestano na fundamencie. Również trudno jest pięknie „umeblować” naszą codzienność bez dodatkowego „budulca”, który będzie regularnie – w ciągu każdego dnia – ukierunkowywał nas na Boga.

Szczególną formą modlitwy, której celem jest uświęcanie poszczególnych części dnia jest Liturgia Godzin, popularnie nazywana Brewiarzem. Jest ona liturgiczną modlitwą codzienną Ludu Bożego, uświęcającą czas przez sprawowanie jej w określonych porach dnia i nocy. Składa się z Godziny Czytań, Jutrznii – czyli modlitwy porannej, Modlitwy w ciągu dnia, Nieszporów – modlitwy sprawowanej wieczorem i Modlitwy na zakończenie dnia. Liturgia Godzin jest modlitwą Kościoła, która posługując się psalmami, pozwala chwalić Boga, a jej charakter jest ściśle wspólnotowy i medytacyjny. Aspekt wspólnotowy modlitwy brewiarzowej przejawia się nie tylko w jej sposobie celebracji w pewnej grupie osób



zebranych w jednym miejscu. Taka modlitwa ma wymiar wspólnotowy nawet wówczas, gdy odmawia ją jedna osoba, ponieważ dzięki działaniu Ducha Świętego włącza modlącego się w modlitwę całego Kościoła i obejmuje tych wszystkich, którzy Kościół tworzą. Natomiast medytacyjny charakter Liturgii Godzin ma przejawiać się w rozmyślaniu i medytowaniu tekstów psalmów, czytań oraz modlitw poszczególnych godzin brewiarzowych.

W Seminarium kilka razy w tygodniu Liturgia Godzin sprawowana jest wspólnotowo. Jej celebracja przybiera różne formy, od modlitwy recytowanej, po uroczystą liturgię, w którą włącza się asysta, a śpiewy prowadzi kterycka schola liturgiczna. Modlitwa brewiarzowa we wspólnocie rozłożona jest w planie tygodnia. W niedziele celebrowane są Jutrznia i Nieszpory, w poniedziałek Godzina Czytań, we wtorek Modlitwa na zakończenie dnia, natomiast we czwartek modlimy się Modlitwą w ciągu dnia, oraz Nieszporami połączonymi z wieczorną Mszą Świętą. Poza wspólnotową Liturgią Godzin alumni modlą się Brewiarzem, spotykając się w małych grupach w ramach kteryckich wspólnot modlitewnych (np. Kompleta Ogniska Misyjnego). Jednak najczęściej klerycy odmawiają Liturgię Godzin indywidualnie. Umiejętność takiego sposobu modlitwy brewiarzowej jest konieczna, ponieważ każdy dzień życia kapłana, wypełniony jest wieloma obowiązkami duszpasterskimi, co nie pozwala na codzienną modlitwę odmawianą we wspólnocie. Dlatego to sam kapłan musi zadbać o czas i jakość swojej modlitwy.

W czasie formacji seminaryjnej alumni stopniowo uczą się, jak modlić się Liturgią Godzin. Pierwszym etapem, a jednocześnie kluczem otwierającym drogę do dobrego przeżywania modlitwy brewiarzowej, jest umiejętność wejścia w praktykę duchowego czytania i rozmyślenia tekstów Pisma Świętego. Do takiej modlitwy przygotowują Ojcowie Duchowni już w pierwszych tygodniach pobytu w seminarium, a później towarzyszą oraz pomagają, aby prawidłowo rozwijać w sobie umiejętność medytacji Pisma Świętego. Klerycy uczą się budowy ksiąg zawierających teksty Liturgii Godzin, aby wiedzieć, gdzie szukać tekstów na poszczególne dni. Później, przez kolejne lata pobytu w seminarium, alumni modlą się brewiarzem coraz częściej, aby ukształtować w sobie nawyk systematycznej modlitwy. Ta modlitwa ma również za zadanie przygotować kleryków do złożenia przyrzeczenia – w dniu święceń diakonatu – codziennej celebracji Liturgii Godzin.

Na końcu nasuwa się pytanie – jaką rolę w życiu kleryka odgrywa Liturgia Godzin? Każdy z nas przeżywa tę modlitwę inaczej. Jednego w Brewiarzu może zachwycać to, co dla drugiego będzie trudne. I odwrotnie... Ale i w tym przejawia się piękno żywej modlitwy całego Ludu Bożego, która jest osobistym, wewnętrznym spotkaniem z Bogiem. Jednak niewątpliwie dla nas wszystkich, Brewiarz jest sporą pomocą w przeżywaniu codzienności, ponieważ przez modlitwę uświęca poszczególne pory dnia i całe nasze życie, pozwalając nieustannie trwać w Bożej Obecności.



RUNO DAJĄCE MĘSTWO

kl. Mateusz Kęska, rok IV

Rzekł więc Gedeon do Boga: «Jeżeli naprawdę chcesz przeze mnie wybawić Izraela, jak to powiedziałeś, pozwól, że położę runo wełny na klepisku; jeżeli rosa spadnie tylko na runo, a cała ziemia dokoła będzie sucha, będę wiedział, że wybawisz Izraela przeze mnie, jak powiedziałeś». Tak uczynił. Kiedy rano ustał i ścisnął wilgotne runo, wycisnął z runa pełną czaszę wody. I rzekł Gedeon do Boga: «Nie gniewaj się na mnie, jeżeli przemówię jeszcze raz do ciebie. Pozwól, że jeszcze raz powtórzę doświadczenie z runem: niech rano będzie suche tylko samo runo, a niech na ziemi dokoła będzie rosa». I Bóg sprawił to tej nocy: samo runo pozostało suche, a na ziemi była rosa. (Sdz 6,36-40).

Przywołany powyżej fragment Księgi Sędziów jest częścią opowieści o Gedeonie - bohaterskim przywódcy Izraela, którego Pan powołał do wielkiej misji wybawienia Izraela spod panowania Madianitów. Zastanówmy się wspólnie, na kanwie tej biblijnej historii, nad ważną kwestią, streszczoną w pytaniu: **Czy znak od Boga może nam dodać męstwa?**

Gedeon potrzebował znaku?

Czy rzeczywiście Gedeon nie mógł uwierzyć już pierwszym słowom Anioła Pana? (Sdz 6,11-16). Przecież

Abraham uwierzył od razu (Rdz 12,1-3). A nawet jeśli by Gedeon potrzebował jeszcze jakiegoś znaku widzialnego, to przecież go dostał (Sdz 6,21). Moglibyśmy wręcz oburzyć się na Gedeona, że pomimo tak wyraźnego wyboru przez Boga do wypełnienia szczególnej misji, tak nadzwyczajnych wydarzeń, on dalej prosi o jakieś potwierdzenie. Nadal nie potrafi uwierzyć, że Bóg go posyła. Ale Gedeon potrzebował znaku runa. Tej potrzeby nie można zrozumieć inaczej, jak w świetle prawdy o tym, kim był ten sędzia, zanim został wybrany przez Pana. Pokornie mówi on do Boga, jakby przypominając Mu, swoją niską pozycję: „Ród mój jest najbiedniejszy w pokoleniu Manasses, a ja jestem ostatni w domu mego ojca”. Najbiedniejszy i ostatni, pracuje przy młóceniu zboża, do tego bardzo wystraszony i zależniony. Poziom tego lęku jest pokazany właśnie przez owo niedowierzenie Bogu. Dlatego też Gedeon potrzebował kolejnego potwierdzenia ze strony Boga - znaku runa. Ze względu na brak wiary w swoje możliwości. Przepaść jaka stworzyła się między jego pozycją, a wielkością Bożego zadania, była niemal nie do przeskoczenia. Często tak jest i w naszym życiu. Bóg przychodzi do nas

z jakimś zadaniem, chce nas posłać, motywuje nas do podjęcia działania. A my? Od razu budujemy mur z obrazami, na których maluje się nasza przeszłość – najbiedniejsza i ostatnia. Sugerujemy Panu Bogu, że chyba do końca nas nie zna, albo co najmniej zapomniał o naszej grzesznej historii.

Prośba o znak

W kilku miejscach Pisma Świętego czytamy o osobach, które proszą Boga o znak dla siebie lub też dla całego narodu. Tak jest np. w Księdze Wyjścia, gdy Bóg powołuje Mojżesza, a ten się waha. Choć sam Mojżesz nie prosi bezpośrednio Boga: „Daj mi znak!” to Bóg Mu go daje, a raczej zapowiada jakie znaki uczyni przed faraonem. Jednak, czy proszenie Boga o znak nie jest wystawianiem na próbę? Jak u faryzeuszów, którzy prosili Jezusa o znak? (Mt 16,4) Decyduje tutaj właśnie nastawienie serca. Bowiem prośba podszyta chęcią potwierdzenia czegoś, przejrzenia Bożych zamysłów nie służy naszej wierze, a nawet ją osłabia. Nasze zaufanie Panu Bogu uzależniamy od nadzwyczajnych zdarzeń – znaków. A jednak Bóg wie, że jesteśmy słabymi ludźmi, którzy potrzebują też czasami słów, czynów i „przypadków” wskazujących drogę, umacniających wiarę. Tak naprawdę każdy z nas otrzymuje takich znaków miliony!

Miliony znaków. Jak to?

To nie żaden slogan. To prawda! Dostajemy codziennie od Boga wiele znaków świadczących o Jego miłości i trosce o nas. Tylko często przechodzą one jakby „obok nas” i wtedy szara rzeczywistość wydaje się nie być dobra. Zaczynamy szukać czegoś spektakularnego, dlatego nie zauwa-

żamy, że Bóg dokonuje rzeczy niezwyczajnych. Pochłonięci codziennością nie zauważamy prawdziwych cudów... To pobudka – nowy dzień do wykorzystania, do miłości. Modlitwa – spotkanie z BOGIEM. Śniadanie – mamy co jeść. Praca lub nauka – możliwość rozwijania się na drodze powierzonych nam zadań ku chwale Boga. Uśmiech drugiej osoby. Promyk słońca. Kawałek czekolady. Wszystko to mówi, że Bóg Cię kocha; wszystko to jest znakiem, który domaga się odpowiedzi przez zaufanie Bogu. Można powiedzieć, że podobnie było w życiu Gedeona. Prosił o znak runa, a dostał o wiele więcej znaków dodających odwagi i męstwa (Sdz 7,1-15).

Miłość daje męstwo

I Bóg sprawił to tej nocy: samo runo pozostało suche, a na ziemi była rosa. Proś Pana o znak, ale pokornie – jak Gedeon. I daj mu się zaskoczyć. Nie mów Mu jak ten znak ma wyglądać. Bądź uważny, bo Bóg daje znaki ciche i niepozorne. I najważniejsze! Wierz Mu nawet wtedy, gdy tego znaku nie zobaczysz. **Znak dał pewną, po ludzku sądząc, pewność Gedeonowi, że podoła misji. Jednak nie opierał on siły o znak, ale o Boga! I wydaje się, że tu jest klucz do odpowiedzi na pytanie postawione wcześniej. Bóg może posłużyć się znakiem, aby dać nam – słabym i nieufnym – męstwa. Trzeba jednak pamiętać, że tylko Bóg jest siłą, a Jego nieskończona miłość najpiękniejszym znakiem, ponad którego nie ma nic bardziej przekonującego o Jego bliskości.**



„NAJBARDZIEJ WOJOWNICZA Z CNÓT”

dk. Dawid Sowa, rok VI

Męstwo jest jedną z kluczowych cnót, które papież Franciszek często podkreśla w swoim nauczaniu, zachęcając wiernych do odwagi i wytrwałości w obliczu wyzwań, jakie niesie życie chrześcijańskie. W jego refleksjach męstwo nie jest jedynie cnotą moralną, ale także duchową siłą, która umożliwia stawianie czoła trudnościom, zarówno w życiu osobistym, jak i w wymiarze społecznym. Podczas katechez omówił cnoty, jakimi powinien wyróżniać się każdy chrześcijanin. Temat męstwa rozpoczął od odwołania się do Katechizmu Kościoła Katolickiego. Przypomniwał, że „Męstwo jest cnotą moralną, która

zapewnia wytrwałość w trudnościach i stałość w dążeniu do dobra. Umacnia decyzję opierania się pokusom oraz przewycięzania przeszkód w życiu moralnym. Cnota męstwa uzdalnia do przewycięzania strachu, nawet strachu przed śmiercią, do stawienia czoła próbom i prześladowaniom” (n. 1808). W tym kontekście Franciszek ukazał męstwo jako najbardziej „wojowniczą” z cnót, zdolną do stawienia czoła zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym trudnościom, które napotykamy w naszym życiu.

Cnoty takie jak roztropność i sprawiedliwość znajdują swoje źródło w rozumie i woli człowieka, natomiast męstwo, jak wyjaśnia papież, związane jest z tym, co starożytni filozofowie nazywali „pożądaniem gniewliwym”. Namiętności, bez której starożytni nie wyobrażali sobie człowieka, choć często postrzegane jako coś, co trzeba opanować, nie są z definicji negatywne. Wręcz przeciwnie, odpowiednio ukształtowane i skierowane ku dobru, stają się siłą napędową naszego działania. Chrześcijanin, który nie podejmuje wysiłku, by walczyć ze złem i niesprawiedliwością, staje się bezowocnym i bezużytecznym świadkiem wiary.



Męstwo - zwycięstwo nad sobą

Męstwo, zgodnie z nauką starożytnych filozofów oraz teologów chrześcijańskich, ma dwojaki charakter: bierny i czynny. Pierwszy z nich, skierowany do wnętrza nas samych, polega na przewyciężaniu wewnętrznych wrogów - lęków, niepokoju, poczucia winy i innych emocji, które paraliżują nasze działania. Te wewnętrzne przeszkody często powstrzymują nas przed podejmowaniem wyzwań, zanim jeszcze na dobre zaczniemy walczyć. Właśnie w tym momencie męstwo okazuje się kluczowe - umożliwia pokonanie tych nieuzasadnionych obaw i cierpliwe stawianie czoła trudnościom, ufając, że Bóg jest z nami i nas prowadzi. Większość naszych lęków jest nie-realistyczna i nigdy się nie materializuje. Dlatego papież Franciszek zachęca do zaufania Duchowi Świętemu i do walki z tymi wewnętrznymi przeszkodami krok po kroku, mając świadomość, że nie jesteśmy sami w tej walce. Pan Bóg, jeśli Mu zawierzymy i szczerze będziemy dążyć do dobra, zawsze będzie nas wspierał oraz uzbrajał w siłę potrzebną do walki ze słabościami.

Drugim aspektem męstwa jest jego czynny charakter, który wyraża się w stawianiu czoła zewnętrznym wyzwaniom i trudnościom, które niespodziewanie pojawiają się w naszym życiu. Życie pełne jest nieprzewidywalnych wydarzeń, które mogą nas zaskoczyć. Na tym „morzu” zmiennych losów cnota męstwa czyni nas odpornymi żeglarzami, którzy nie zniechęcają się, ale z determinacją płyną naprzód, nawet gdy fale stają się burzliwe. Papież Franciszek pod-

kreśla, że męstwo jest fundamentalną cnotą, ponieważ traktuje zło na świecie jako realne wyzwanie. Nie możemy udawać, że zło nie istnieje, że wszystko jest w porządku. Historia, jak i współczesne wydarzenia, pokazują nam brutalne przykłady przemocy, wojny, niesprawiedliwości i ucisku, które dotyczą ludzkość. Męstwo pozwala nam stawić temu wszystkiemu opór, powiedzieć zdecydowane „nie” obojętności, która często prowadzi do jeszcze większego zła.

Szczególnym wzorem męstwa dla każdego z nas jest Jezus Chrystus, który nie uciekał przed trudnościami. Przez cały czas swojej publicznej działalności mężnie walczył o sprawiedliwość i prawdę, a w obliczu śmierci wykazał się niezłomną odwagą. Jego życie, pełne miłości i determinacji, jest dla nas nieustannym przypomnieniem o potrzebie męstwa w naszym codziennym życiu. Papież Franciszek zachęca również, abyśmy uczyli się tej cnoty od świętych Kościoła, którzy swoim życiem dawali świadectwo niezłomnej wiary i odwagi. Męstwo to nie tylko cnota walki ze złem, ale także klucz do pełnego oraz owocnego życia, które prowadzi nas ku prawdziwemu dobru.



WYWIAD Z OJCEM JERZYM KRAJEM OFM

- dyrektorem Centrum
Informacji Chrześcijańskiej
w Jerozolimie



Kleryk Marcin Fasula: Szczęść Boże! Na początku bardzo dziękujemy, że zgodził się Ojciec z nami porozmawiać. W związku z tym, że jest to numer naszego czasopisma na czas świąt Bożego Narodzenia postanowiliśmy poprosić o rozmowę kogoś, kto jest w tym miejscu, gdzie działy się najważniejsze wydarzenia w historii naszego zbawienia. Bardzo nam miło.

Ojciec Jerzy Kraj: Szczęść Boże. Dla mnie to też duża radość. Myślę, że podjęliście słuszny wybór, bo wiadomości z pierwszej ręki są zawsze najlepsze, zwłaszcza, że obecnie pielgrzymi nie przybywają do Ziemi Świętej, więc trzeba poinformować cały chrześcijański świat, że my tutaj żyjemy i Boże Narodzenie będzie celebrowane. To jest pierwsza i podstawowa informacja, jaką pragnę przekazać. Wiele osób w ubiegłym roku martwiło się, że ze względu na panującą wojnę nie będzie celebracji Świąt. Podobnie jak rok temu, również na tegoroczne Święta w Betlejem nie będzie wielkich zewnętrznych manifestacji oraz dekoracji świątecznych, chociażby dużej choinki bożonarodzeniowej na placu Żłóbka przed bazyliką Bożego Narodzenia. Zwierzchnicy Kościołów chrześcijańskich zaapelowali jednak, aby świątynie parafialne oraz domy

chrześcijan zostały ozdobione świątecznymi dekoracjami, jako symbol miłości i nadziei płynących z narodzin Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Ponadto wszystkie celebracje liturgiczne zostaną odprawione według tradycyjnego programu. Świętując Boże Narodzenie w Betlejem będziemy prosić Księcia Pokoju o dar pokoju, którego cały świat jest tak bardzo spragniony.

Kleryk Landry Finseramitia: Zanim przejdziemy do szczegółów dotyczących posługi Ojca w Ziemi Świętej, prosimy o kilka słów na temat swojego powołania. W jakim zgromadzeniu Ojciec posługuje i co zdecydowało, że właśnie to, a nie inne Ojciec wybrał?

Ojciec Jerzy Kraj: Jestem franciszkaninem w zakonie Braci Mniejszych krakowskiej prowincji Matki Bożej Anielskiej, historycznie zwanych reformatami. Pochodzę z parafii Złota w diecezji tarnowskiej. W czasach mojej młodości proboszczem był ks. prał. Franciszek Korta, którego brat był w zakonie franciszkanów konwentualnych, a ks. proboszcz przyjaźnił się z wieloma franciszkanami również z zakonu Braci Mniejszych. Jednym z nich był o. Augustyn Szymański, rektor Niższego Seminarium

Duchownego w Wieliczce, należącego do naszej zakonnej prowincji. Przyjeżdżał on głosić kazania, czy rekolekcje do Złotej. W taki opatrnościowy sposób z naszej parafii w latach 1974-1977 zrodziło się sześć powołań franciszkańskich do prowincji Matki Bożej Anielskiej. Po wstąpieniu do Zakonu skończyłem nowicjat w Przemysłu i rozpocząłem studia filozoficzno-teologiczne w Krakowie u Księży Misjonarzy. Po pierwszym roku teologii przełożeni zaproponowali mi wyjazd na dalsze studia do Jerozolimy. To był 1983 rok. Po skończonych studiach i święceniach kapłańskich które otrzymałem w 1986 roku w ręk łacińskiego Patriarchy Jerozolimy, zdecydowałem się, oczywiście za zgodą moich przełożonych, na pracę misyjną w Ziemi Świętej. Zrobiłem doktorat z teologii moralnej w Rzymie i przez ponad 20 lat wykładałem w Międzynarodowym Franciszkańskim Seminarium w Jerozolimie. Pełniłem także posługę gwardiana, czyli przełożonego naszych wspólnot w Jerozolimie, w Betlejem i na Cyprze, gdzie byłem również wikariuszem patriarchalnym przez dziewięć lat. Obecnie jestem dyrektorem Centrum Informacji Chrześcijańskiej w Jerozolimie.

Kleryk Marcin Fasula: Czym Ojciec dokładnie zajmuje się jako dyrektor Centrum Informacji Chrześcijańskiej? Jak wygląda praca w duszpasterska w czasie pokoju, a jak w czasie wojny?

Ojciec Jerzy Kraj: Jednym z priorytetów Kustodii Ziemi Świętej jest opieka nad miejscami świętymi oraz koordynacja celebracji liturgii przez grupy pielgrzymkowe w sanktuariach. W tym celu powstało nasze

Centrum, które w minionym roku obchodziło złoty jubileusz działalności (1973-2023). Od samego początku inicjatorom projektu przyświecała idea, by było to miejsce otwarte dla wszystkich, dlatego w nazwie nie użyto "franciszkańskie" czy "katolickie", ale właśnie Chrześcijańskie Centrum Informacyjne, choć jest kierowane i finansowane przez Kustodię Ziemi Świętej. Nasze Centrum było pomyślane jako skromny "pomost" łączący wszystkie Kościoły. Centrum, jak sama nazwa sugeruje, jest miejscem spotkania wszystkich wyznawców Jezusa Chrystusa i dlatego zbieranie i przekazywanie informacji dotyczących każdej wspólnoty miały i mają bardzo ważny wymiar.

W Biurze Pielgrzymkowym można zarezerwować celebracje w 33 sanktuariach Ziemi Świętej (Izrael, Autonomia Palestyńska i Jordania) z których 26 jest obsługiwanych przez franciszkanów z Kustodii Ziemi Świętej, a 6 należy do innych zgromadzeń męskich i żeńskich. Ponadto przez nasze biuro można zarezerwować liturgię w 6 miejscach zarządzanych przez Izraelską Administrację Parków Narodowych.



Nasza posługa pielgrzymom jest bardzo ważna, ponieważ dzięki temu grupy mogą nawet z trzymiesięcznym wyprzedzeniem zarezerwować sobie czas na celebrację w sanktuariach Ziemi Świętej dostosowując go do programu zwiedzania miejsc świętych. To pomaga też braciom zakrystianom w sanktuariach przygotować na czas książki liturgiczne w danym języku oraz hostie i komunikanty dla celebransów i wiernych. Tak wygląda jeden z ważnych aspektów naszej posługi pielgrzymom. Od października zeszłego roku, czyli od początku wojny w Gazie, grupy pielgrzymkowe są nieliczne, więc i ruch w naszym biurze jest niewielki, niemniej jednak nasze Centrum jest cały czas otwarte. Wielu kapłanów posługujących czy studiujących w Ziemi Świętej ma teraz możliwość zarezerwowania sobie celebracji Mszy świętej, czy to w Grocie Narodzenia w Betlejem, czy to w Grobie Pańskim lub na Kalwarii w Jerozolimie. Z powodu braku pielgrzymów jest dużo wolnych terminów. Dawniej było bardzo trudno w tych ważniejszych sanktuariach znaleźć miejsce na celebrację. Obecnie nawet dzień wcześniej jest możliwość rezerwacji. Szacuje się, że teraz ruch pielgrzymkowy jest na poziomie 10% wobec liczby pątników sprzed wybuchu wojny.

Kleryk Landry Finseramitia: Jak panująca wojna wpływa na Ziemię Świętą, na mieszkającą tam ludność (także chrześcijańską) oraz na miejsca święte?

Ojciec Jerzy Kraj: Ziemia Święta to nie tylko sanktuaria, do których przyjeżdżają chrześcijanie z całego świata. Ziemia Święta to także miejsce,

w którym żyją, począwszy od czasów apostołskich, czyli od Zesłania Ducha Świętego, lokalni chrześcijanie, których często nazywamy "żywymi kamieniami". Obecność lokalnej społeczności chrześcijan jest niezwykle istotna. Patriarchat Łaciński i Kustodia Ziemi Świętej dbają o to, aby te "żywe kamienie" mogły dalej kontynuować obecność chrześcijaństwa właśnie w Ziemi Świętej. Trzeba mocno podkreślić, że mimo trwającej wojny i braku pielgrzymów działalność duszpasterska wśród lokalnych wiernych, którzy w większości są pochodzenia arabskiego, jest prowadzona regularnie. Przede wszystkim potrzeba ogromnego modlitewnego wsparcia, zwłaszcza prosząc o męstwo wiary, w tych trudnych czasach beznadziei i nienawiści, która zakorzeniła się w sercach wielu osób. Drugim nieodzownym elementem wsparcia jest pomoc materialna. Dla wielu chrześcijańskich rodzin jedynym źródłem utrzymania były usługi w sektorze pielgrzymkowym i turystycznym, jak na przykład hotele, restauracje, przewozy autobusowe, czy przewodnictwo. Niestety, brak pielgrzymów wpłynął na zubożenie wielu rodzin, dlatego Kościół lokalny bardzo aktywnie, także dzięki pomocy międzynarodowej, wspiera najbardziej potrzebujących. Istnieje też coraz większy problem emigracji chrześcijańskich rodzin, które próbują wyjechać do innych krajów i tam szukać lepszych warunków do życia dla siebie i swoich dzieci. Trwająca wojna obejmuje przede wszystkim południową część Ziemi Świętej, czyli Gazę, ale od kilku miesięcy również północną Galileę, gdzie jest największe sku-

pisko chrześcijan wśród arabskiej ludności. Część z nich szuka schronienia nawet na Cyprze. Liczymy, że wojna szybko się skończy, a chrześcijanie mimo napotykanych trudności, pozostaną w tym regionie. My jako duszpasterze i misjonarze pracujący w różnych instytucjach kościelnych będziemy nadal działać w tym kierunku, aby chrześcijanie nie opuszczali Ziemi Świętej.

Kleryk Marcin Fasula: Jak, w czasie wojny, wygląda sytuacja w miejscach kultu?

Ojciec Jerzy Kraj: Oprócz kościoła pod wezwaniem św. Rodziny w Gazie, który został częściowo uszkodzony w czasie bombardowań żadne budynki kościelne, czy klasztory nie zostały w żaden sposób dotknięte. Pamiętać trzeba, że Izrael ma bardzo mocną obronę przeciwrakietową. Większość rakiet wysyłanych z Gazy, z Libanu, czy nawet z Iranu ostatecznie nie spada na tereny zamieszkałe przez ludzi. Poza tym ostrzeliwania rakietowe są kierowane głównie przeciwko strukturom wojskowym, a nie ludności cywilnej, dlatego do tej pory nie było zagrożenia życia, czy dóbr kościelnych chrześcijan w Ziemi Świętej.

Kleryk Landry Finseramitia: W jaki sposób chrześcijanie w Polsce mogą wspierać chrześcijan w Ziemi Świętej?

Ojciec Jerzy Kraj: Jak podkreśla łaciński patriarcha Jerozolimy kard. Pierbattista Pizzaballa najważniejsza jest solidarność serca i modlitwy. Chrześcijanie w Ziemi Świętej na tle wyznawców judaizmu i islamu to mała trzódka potrzebująca wsparcia duchowego i solidarności w modlitwie

ze strony chrześcijan na całym świecie. Nie możemy też zapomnieć, że ci ludzie żyją w bardzo trudnych warunkach materialnych, więc każda forma pomocy, czy to przez Caritas, czy przez Komisariat Ziemi Świętej, czy przez Stowarzyszenie "Pomoc Kościołowi w Potrzebie" jest na wagę złota. Formą pomocy tym ludziom jest także sprzedaż pamiątek z Ziemi Świętej.

Kleryk Marcin Fasula: Tematem tego numeru *Poślij Mnie* jest cnota męstwa. Jak Ojca zdaniem powinna się ona przejawiać w życiu kapłańskim?

Ojciec Jerzy Kraj: 20 października bieżącego roku papież Franciszek kanonizował w Rzymie 11 męczenników z Damaszku. Wśród nich jest 8 zakonników z franciszkańskiego Zako-



nu Braci Mniejszych i 3 maronitów świeckich. To świadectwo męczeństwa jest bardzo ważne w naszym kontekście. W celebracjach mających miejsce w Jerozolimie jako dziękczynienie za kanonizację było wielokrotnie podkreślane, że żyjemy w czasach, w których może nie jest konieczne męczeństwo aż do przelania krwi, ale odwaga codziennej wierności Chrystusowi. Trzeba podkreślić, że misjonarze, osoby konsekrowane, ale także wolontariusze, którzy posługują w Ziemi Świętej nie wyjechali stąd mimo wojny i braku posługi wobec pielgrzymów. Więc to męstwo realizuje się przez wierną obecność w Ziemi Świętej i modlitwę. Zatem w naszej sytuacji istotne jest nie tyle męczeństwo krwi, ale wierności Jezusowi w takiej sytuacji, w jakiej przyszło nam żyć.

Kleryk Landry Finseramitia: A jak cnotę męstwa w swojej codzienności może praktykować osoba świecka?

Ojciec Jerzy Kraj: Męstwo jest jednym z darów Ducha Świętego, więc każdy, kto chce żyć Ewangelią w sposób autentyczny musi przede wszystkim otworzyć się na dar Ducha Świętego. Wiemy, że chrześcijaństwo to nie instytucja, struktura, ale relacja z osobową Trójcą Świętą, z Bogiem Ojcem przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Ta relacja wypływa z tożsamości każdego z nas, także osoby świeckiej, na mocy Chrztu świętego i zobowiązuje do wierności. Wspomniałem wcześniej o naszych męczennikach, wśród których są trzy osoby świeckie. Przez przynależność do Kościoła i świadectwo wiary zostali tak samo potraktowani jak księża, czy zakonnicy. Każdy z nas

w kontekście męstwa musi zadać sobie pytanie: na jakim etapie drogi jestem? Czy ta moja droga motywuje mnie do tego, aby w moim otoczeniu być świadkiem wiary? Jest to bardzo trudne: często ukrywamy naszą wiarę, nie bronimy wobec innych naszych przekonań religijnych. Tu jest pole do realizacji cnoty męstwa, aby przez moją relację z Chrystusem stać się świadkiem wiary dla innych. Papież Franciszek w swoim nauczaniu mówi o uczniu-misjonarzu. Misjonarz ciągle jest uczniem i będąc uczniami musimy też być misjonarzami.

Kleryk Marcin Fasula: Na koniec naszej rozmowy prosimy o kilka słów podsumowania. Może jest coś jeszcze, co Ojciec chciałby przekazać naszym Czytelnikom?

Ojciec Jerzy Kraj: Z Betlejem zawsze płynie przesłanie pełne nadziei. Przychodzący Jezus przynosi nam nowe światło. Każdy, kto w czasie tych Świąt będzie słuchał słów Ewangelii według św. Łukasza opisujących narodzenie Pana Jezusa musi pamiętać, że pokora Boga ma nas mobilizować, abyśmy swoim życiem nieśli innym Dobrą Nowinę miłości, przebaczenia i pojednania. Tego życzę wszystkim Czytelnikom. Niech Chrystus rodzący się w pokorze i ubóstwie betlejemskiej groty przyniesie każdemu pociechę, a jednocześnie męstwo do niesienia innym Dobrej Nowiny, że Bóg jest Miłością, Emmanuelem-Bogiem z nami.

Kleryk Landry Finseramitia: Bardzo dziękujemy za rozmowę.

Ojciec Jerzy Kraj: Dziękuję i pozdrawiam całą redakcję czasopisma *Poślij Mnie* oraz wszystkich Czytelników.

KALENDARIUM

MSZA ŚWIĘTA W KATEDRZE ZA ZMARŁYCH BISKUPÓW TARNOWSKICH - 4 XI



SPOTKANIE ZE SKAUTAMI EUROPY - 8 XI



CZUWANIE W INTENCJI NOWYCH POWOŁAŃ W TUCHOWIE - 9 XI



KALENDARIUM

MSZA ŚWIĘTA W KATEDRZE ZA ZMARŁYCH BISKUPÓW TARNOWSKICH - 4 XI



SPOTKANIE ZE SKAUTAMI EUROPY - 8 XI



CZUWANIE W INTENCJI NOWYCH POWOŁAŃ W TUCHOWIE - 9 XI



KALENDARIUM

MSZA ŚWIĘTA W KATEDRZE ZA ZMARŁYCH BISKUPÓW TARNOWSKICH - 4 XI



SPOTKANIE ZE SKAUTAMI EUROPY - 8 XI



CZUWANIE W INTENCJI NOWYCH POWOŁAŃ W TUCHOWIE - 9 XI



KALENDARIUM

MSZA ŚWIĘTA W KATEDRZE ZA ZMARŁYCH BISKUPÓW TARNOWSKICH - 4 XI



SPOTKANIE ZE SKAUTAMI EUROPY - 8 XI



CZUWANIE W INTENCJI NOWYCH POWOŁAŃ W TUCHOWIE - 9 XI





MEŻNE KROCZENIE DROGĄ CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ŻYCIA

kl. Krystian Czachor, rok III

Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, w swoim słynnym dziele pt. „Droga”, podejmuje istotne tematy związane z życiem duchowym. Dostrzega m.in. wartość trudów, które Bóg stawia na naszej drodze życia. Wielu ludzi chciałoby uniknąć wszelkich problemów i stresujących sytuacji. Nie byłoby to jednak dla nas zbyt dobre. Właśnie te wymagające momenty naszego życia, pozwalają nam się rozwijać.

Nie wolno nam zapomnieć, że kiedy pojawiają się trudności, to Bóg nie zostawia nas samych, ale zsyła zdroje łask, dzięki którym możemy pokonać wszelkie napotkane przeszkody. Szczególnym wzorem jest dla nas Maryja. Matka Boża uczy wierzących swoim przykładem i wspiera orędownictwem. Bogarodzica pokazuje, jak należy praktykować cnoty. Męstwa uczy nas, przede wszystkim, swoim przykładem czuwania przy konającym na krzyżu Chrystusie. Właśnie w obrazie Matki Bolesnej, św. Josemaría Escrivá dostrzega niedościgniony wzór wspomnianej cnoty i wzywa do modlitwy przez Jej wstawiennictwo o ten dar dla nas¹.

Już przy Zwiastowaniu, Maryja powiedziała Bogu „fiat”, czyli „tak”. My też powinniśmy nauczyć się dawać

Mu zawsze pozytywną odpowiedź. Natomiast temu, co każe nam się poddać, nie zмагаć się ze sobą, za-trzymywać się na stwierdzeniu „taki już jestem” i „po co komplikować sobie życie”, musimy mówić stanowcze „nie”².

Wzorem Matki Najświętszej szli wielcy święci. Pokazują nam oni, jak powinniśmy pełnić wolę Bożą. Mianowicie, winniśmy podążać za Nim bez zawahania i bez oglądania się na innych³. To właśnie jest droga do wielkiej świętości. Św. Josemaría Escrivá pisał: Nie przejmuj się. Ludzie „roztropni” zawsze dzieła Boże nazywali szaleństwem⁴.

Założyciel Opus Dei przypomina nam, że właśnie na tym polega postawa dziecka, do której wezwał nas Chrystus (por. Mt 18,3). Maluch, który ufa swoim rodzicom, pozwala się im prowadzić za rękę. Duchowe zawierzenie Bogu Ojcu czyni życie prawdziwie chrześcijańskim. Nie jest to znak bezradności, lecz konsekwentne pełnienie Woli Stwórcy, wymagające mądrości i męstwa⁵.

1 Por. Josemaría Escrivá, Droga, nr 508.

2 Por. Tamże, nr 4-6.

3 Por. Tamże.

4 Tamże, nr 479.

5 Por. Tamże, nr 853-855.



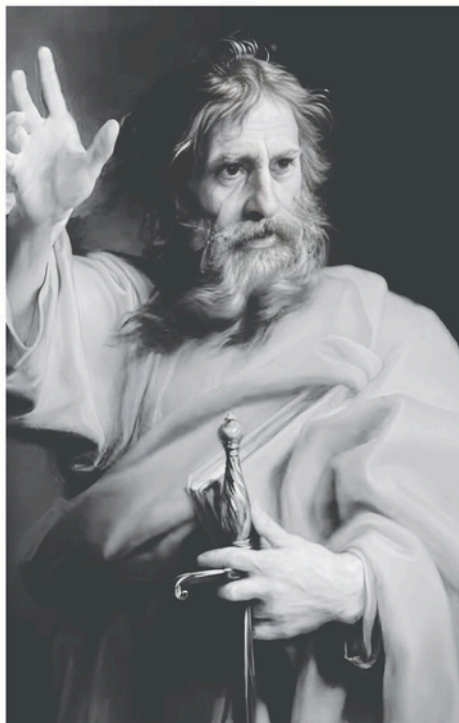
kl. Szymon Wiśniowski, Rok III

Postacią jaśniejącą w dziejach Kościoła jest niewątpliwie powołany przez samego Zmartwychwstałego Pana - na prawdziwego apostoła - Paweł z Tarsu. Informacje o nim czerpiemy zarówno z Dziejów Apostolskich autorstwa św. Łukasza, jak również z listów, które sam napisał. O Jego rodzinie nie wiemy jednak praktycznie nic. Pewne jest natomiast, że Jego ojciec był pochodzącym z rodu Beniamina, nieprzeciętnie ortodoksyjnym Żydem. Szaweł (później Paweł) urodził się w mieście Tars w Cylicji i wzrastał w atmosferze szczególnego kultu Prawa[1]. Miał niezwykle bystry umysł, był uczniem Gamaliela, najwybitniejszego uczonego w Prawie, faryzeusza mającego szacunek całego narodu[2]. To u jego stóp uczył się Starego Testamentu, do którego odwoływał się w swoich listach.

Młodego Szaweła spotykamy również w opisie męczeństwa Szczepana, gdy zabójcy złożyli swe szaty u jego stóp (Dz 7,58). Do tego wydarzenia wrócił po latach sam Paweł przyznając, że był świadkiem tego męczeństwa oraz zgadzał się na ukamienowanie dokona (Dz 22,19n). Był wówczas rozpoczynającym karierę polityczno-administracyjną ambitnym faryzeuszem, który „dyszał żądzą zabijania uczniów

PRZYKŁAD ŚWIĘTEGO PAWŁA

Pańskich” (Dz 9,1). Wziął On na siebie całą odpowiedzialność za zabójstwo Szczepana (Dz 8,1). Odmienność poglądów dotyczących Mesjasza była źródłem niechęci Szaweła do chrześcijan, których porywał i wtrącał do więzień (Dz 8,3). Szaweł, z natury człowiek zdecydowany i radykalny, angażował się w pełni we wszystko, co robił, wkładając w to całe swoje serce,



a także umysł, zwłaszcza gdy dotyczyło to spraw religijnych[3].

Po swoim nawróceniu Paweł, naucając tłumy, często zachęcał swoich słuchaczy do męstwa i wytrwałości w wierze, przypominając, że życie chrześcijańskie wymaga odwagi i siły ducha. W Liście do Efezjan napisał: „Bądźcie mocni w Panu - siłą Jego potęgi. Przyobleczcie pełną zbroję Bożą, abyście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła” (Ef 6,10-11). Wyliczane przez Apostoła: prawda, sprawiedliwość, pokój, wiara i Słowo Boże, będące duchowym mieczem to swoisty fundament, na którym chrześcijanin może budować męstwo. Cnotę tę Paweł ukazuje nie tylko w znaczeniu odwagi fizycznej, jak rozumieli ją ludzie starożytni, ale jako wewnętrzną gotowość do walki duchowej o wytrwałość w wierze pomimo pokus.

W Drugim Liście do Tymoteusza (2 Tm 1,7-8) Apostoł podkreśla, że męstwo nie jest wynikiem ludzkich sta-

rań, ale pochodzi bezpośrednio od Boga, który dał nam „ducha mocy i miłości, i trzeźwego myślenia”. Apostoł poucza: „nie wstydź się zatem świadectwa Pana naszego ani mnie, Jego więźnia (...)”. Otrzymały od Boga „duch mocy” pozwala zachować odwagę w wierze i wytrwać w obliczu niebezpieczeństw.

Święty Paweł nie unikał miejsc i ludzi wrogo nastawionych do chrześcijaństwa. Nie zrażał się oporem wrogich ludzi w niektórych miastach. W Listrze, podburzony przez Żydów z Antiochii i Ikonium, tłum ukamienował świętego Pawła, po czym wywłókł go poza miasto sądząc, że nie żyje (Dz 14,19-22). Jednakże pełen męstwa Paweł wraz z Barnabą po odzyskaniu sił i głoszeniu w Derbe wrócili do Listry, Ikonium i Antiochii. Powołany przez Zmartwychwstałego, nie zważając na trudności i koszty, z odwagą głosi prawdę, ponieważ - jak sam napisał w Liście do Rzymian - „nie wstydę się Ewangelii” (Rz 1,16).

To nie jedyny raz, kiedy Apostoł Narodów trwał niezłomny w cierpieniach i prześladowaniach. W Drugim Liście do Koryntian wylicza trudy związane z byciem sługą Chrystusa. Wspomina pobyt w więzieniu, chłostę, bicie, sieczenie różgami, po życie w ciągłym niebezpieczeństwie śmierci (2 Kor 11,23-27). Podczas pierwszego uwięzienia Paweł, stojąc w obliczu męczeńskiej śmierci, pisze do Filipian, że dla niego życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem. Wyraża wewnętrzne napięcie: z jednej strony pragnie umrzeć, by w pełni zjednoczyć się z Chrystusem, co uważa za coś znacznie lepszego, z drugiej - dostrzega potrzebę pozostania przy ży-



ciu, aby dalej służyć wiernym. Śmierć dla Pawła oznacza przejście od wiary do bezpośredniego oglądania Chrystusa i pełni zjednoczenia z Nim. Dlatego nie postrzega jej jako tragedii, lecz jako zysk i spełnienie, które osiągnie w pełni po zmartwychwstaniu. [4] Pomimo tych wszystkich doświadczeń Paweł nigdy nie zaprzestał swojej misji, której poświęcił się bez reszty, zapominając o własnym bezpieczeństwie, zdrowiu. Mówi w *Dziejach Apostolskich* (20,24) „nie przywiązuje wagi do swojego życia, bylebym tylko dokończył biegu i posługi, którą otrzymałem od Pana Jezusa”. Swoje oddanie poświadczył męczeńską śmiercią w Rzymie, która była szczytowym wyrazem jego męstwa. Według *Katechizmu Kościoła Katolickiego* męstwo „uzdalnia do przewyciężania strachu, nawet strachu przed śmiercią, do stawienia czoła próbom i prześladowaniom. Uzdalnia nawet do wyrzeczenia i do ofiary z życia w obronie słusznej sprawy” [5].

Nauczyciel narodów, apostoł i głosiciel Jezusa jest nie tylko postacią należąca do przeszłości, ale jak podkreślił Benedykt XVI ogłaszając rok św. Pawła, jest także naszym nauczycielem, głosicielem Jezusa również dla nas [6]. „Gdy rozważamy słowo Boże w życiu i misji Kościoła, nie możemy nie myśleć o św. Pawle i jego życiu, które poświęcił głoszeniu” [7]. Św. Paweł - nazywany także „trzynastym apostołem” - w swojej bezgranicznej gorliwości poświęcił się misji głoszenia orędzia zbawienia Chrystusa wszystkim narodom, będąc wytrwałym w trudnościach i stałym w dążeniu do dobra. Jest dla nas wzorem męstwa, o którym nie tylko

nauczał, ale przede wszystkim nim żył, o czym można się przekonać śledząc jego „ziemską podróż”.



[1] Por. K. Romaniuk, *Św. Paweł. Życie i dzieło*, Katowice 2008, s. 10.

[2] Por. P. Łabuda, „Pochodzenie i status społeczny Pawła Apostoła”, w: *Św. Paweł Apostoł Narodów*, red. A. Fabiś, Poznań: Wydawnictwo „Pallotinum”, 2008.

[3] Por. K. Romaniuk, *Św. Paweł*, op. cit., s. 16-21.

[4] Por. Jan Stepień, *Nauka św. Pawła o śmierci*, s. 285, w: „*Ruch Biblijny i Liturgiczny*”. t. 5, 1962, s.285

[5] *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań: Wydawnictwo „Pallotinum”, 2020, nr 1808.

[6] Benedykt XVI, *Homilia w bazylice św. Pawła za Murami*, 28 czerwca 2008.

[7] Benedykt XVI, *Verbum Domini*, nr 4, tłum. polskie: Wydawnictwo Jedność, Kielce 2010.



ŻYWOT ŚWIĘTEGO STANISŁAWA

kl. Władysław Franczak, rok II

Św. Stanisław urodził się w Szczepanowie, na terenie dzisiejszej diecezji tarnowskiej, około 1030 roku. Po studiach w Paryżu otrzymał święcenia kapłańskie, a w 1072 roku został biskupem krakowskim po biskupie Lambertcie. Jako gorliwy pasterz zabiegał o dobro wiernych tamtych czasów, wspomagał ubogich i co roku odwiedzał kapłanów swojej diecezji. 11 kwietnia 1079 roku po siedmiu latach kadencji zginął śmiercią męczeńską, zabity na rozkaz króla Bolesława Śmiałego, któremu wypomniął jego nadużycia, które król popełniał w stosunku do ludzi.

Dla wierzących katolików zasadniczą wagę posiada to, że świętość Stanisława biskupa krakowskiego podkreślił w sposób nieomylny w imieniu Chrystusa Jego Namiestnik papież Innocenty IV. Uczynił to w bulli kanonizacyjnej oświadczając, że wpisuje św. Stanisława w poczet świętych, ponieważ „byłoby rzeczą niebezpieczną promieniujące światłem męstwa ciało, jakim stał się Krakowski Biskup Męczennik, ukrywać pod korcem” jak czytamy w kronice Galla Anonima. Główne obchody kanonizacji św. Stanisława, której dokonał papież Innocenty IV 8 września 1253 roku w bazylice św. Franciszka w Asyżu,



była odpowiedzią na wołanie o wyniesienie na ołtarze Krakowskiego Biskupa Męczennika, jakie płynęło od dłuższego czasu do Rzymu z ziemi polskiej. Męstwo świętego Stanisława przejawiało się w następujący sposób: mimo dobrej relacji z polskim władcą Bolesławem Śmiałym, biskup Stanisław nie bał się go upomnieć wówczas, gdy ten postępował nagannie. Można przypuszczać, że dalszym powodem powstałego między nimi poróżnienia były konsekwencje walki Bolesława o odzyskanie utraconych

przez poprzedników ziem polskich, co całkiem pochłonęło polskiego monarchę. Król miał napawać się zwycięstwami i niechętnie wracać do Krakowa. W rezultacie zaniedbywał nie tylko swoją rodzinę, ale i poddanych, skazując na dotkliwą rozłąkę żołnierzy z bliskimi. Część z nich dezercerowała i mimo nakazu władcy wracała do Polski. Po swoim powrocie Bolesław miał bezlitośnie wymierzać „sprawiedliwość”: dezercerów zabijać, niewierne żony żołdaków okrutnie upokarzać, a poddanych zastraszać. Biskup Stanisław, nie godząc się na poczynania króla, otwarcie sprzeciwił się tym okrutnym praktykom polskiego władcy, prowadzących do upadku obyczajów w ojczyźnie. Z wielką odwagą i gorliwością stanął w obronie wiary, chrześcijańskiego porządku i moralnego ładu. W wielu źródłach historycznych można natrafić na informację, jakoby biskup Stanisław, przez brak nawrócenia Bolesława, miał go nawet wyłączyć ze społeczności Kościoła, by tym samym zwolnić poddanych od posłuszeństwa. Dnia 11 kwietnia 1079 roku, podczas sprawowania Najświętszej Ofiary przez biskupa Stanisława w kościele na Skałce, do świątyni wtargnął sam Bolesław i zabił przysłego świętego, przez kilkukrotne uderzenie go żelaznym narzędziem w głowę. Następnie miał rozkazać, by poćwiartowano jego ciało. Po okrutnym mordzie dokonanym przez króla, duchowni ze czcią pochowali szczątki Stanisława w tym samym kościele, który jako pierwszy przyjął jego męczeńską krew. Podania mówiły o cudownym zrośnięciu się ciała świętego, które miało być pilno-

wane przez orły. Przekaz ten odczytywano symbolicznie jako przyszłe zjednoczenie się Królestwa Polskiego. „Świadectwo męczeńskie tych, którzy za wiarę i chrześcijańskie zasady przyjęli cierpienie i męki oraz odważnie ponieśli śmierć, od początku, przez całe wieki dodawały Kościołowi duchowej siły i mocy. Słusznie więc mówi św. Augustyn: «Jakby nasieniem krwi wypełniona jest męczennikami ziemia i z tego nasienia wyrosło żniwo Kościoła. Bardziej obwieszczają Chrystusa zmarli niż żywi ...» Przytoczone słowa opisują nie tylko historię Kościoła powszechnego, ale odnoszą się również do Kościoła w Polsce, który również wyrósł z krwi męczenników, wśród których naczelne miejsce zajmuje św. Stanisław, biskup i męczennik ze Szczepanowa.

„Pysze nie pozwolił w sercu panować... Choć nad wszystkimi wyniesiony... dla Chrystusa starał się być sługą. Na jęk ubogich nie zatykał uszu; uciśnionych, którzy z znikąd nie mieli pomocy, ratował z rąk gwałtowników; wdowy, nieletnich i sieroty utrzymywał jałmużną... Troskliwie rządził poruczonym sobie Kościołem... Jako zwolennik reformy kościelnej [...] gorąco pragnął czystości u kapłanów i swym przykładem zachęcał do świętobliwego życia. Głosił, że urząd biskupa nie polega na bogactwie, ale na praktykowaniu cnót” - tak o św. Stanisławie pisał żyjący w XIII w. Wincenty z Kielcy (Kielc), - tworzący po łacinie polski dominikanin i kanonik krakowski, poeta, kompozytor, hagiograf, autor znanego hymnu *Gaude Mater Polonia* ku czci Świętego Stanisława ze Szczepano-

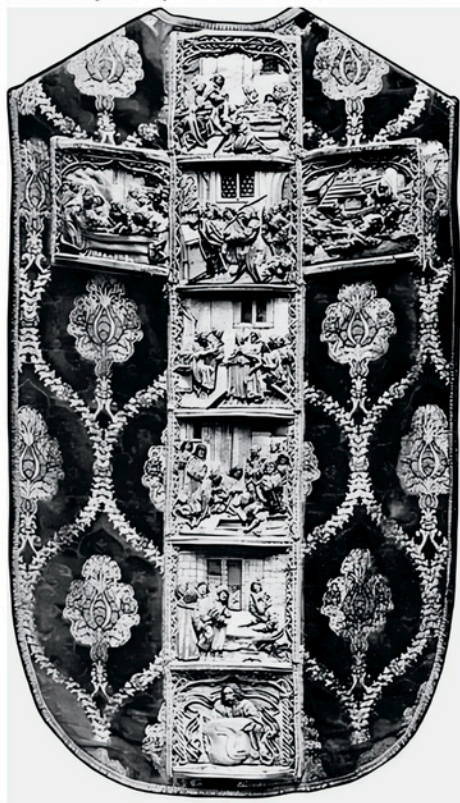
wa. Losy świętych są odbiciem losów Chrystusa. Stąd, podobnie jak Chrystus, święci stają się „znakami sprzeciwu” dla świata. Ostatecznie to oni zwyciężają, ponieważ zwycięstwo zawsze należy do Chrystusa i Jego prawdy, za którą poszli. Święty Stanisław miał odwagę stawiać czoła królewskim nadużyciom i moralnym upadkom oraz publicznie krytykował nieetyczne działania króla, co w każdych czasach, było ogromnym aktem odwagi.

Święty ze Szczepanowa zasłynął wieloma cudami, które nastąpiły po jego śmierci. Za jego przyczyną zmarli mieli nawet powracać do życia. Jednym z nich miał być trzyletni Wicher, syn Wrocisława, rycerza z Polikarnic, którego matka, czyniąc ślub świętemu Stanisławowi i kładąc na ciele zmarłego dziecka kamień z grobu męczennika, otrzymała z powrotem swego syna jako żywego. Wzór odwagi św. Stanisława jest ponadczasowy, dlatego i w dzisiejszych czasach potrzebny jest Kościołowi i jego pasterzom, jako inspiracja do głoszenia Ewangelii oraz stawania w obronie praw moralnych i społecznych, a zwłaszcza kobiet i dzieci. Jego ewangeliczny heroizm, dzięki któremu przyczynił się do kształtowania chrześcijańskich dziejów narodu tuż po chrzcie Polski, był na pewno niełatwym zadaniem i do tego zrealizowanym w pełni swojej ofiary dzięki łasce Bożej. Dlatego św. Stanisław jako "zwycięzca pod mieczem", przez swoją śmierć męczeńską użył wiarą głębię ukochanego Narodu, a pamięć o nim i jego orędownictwo żyje bez przerwy od dziesięciu stuleci w naszej ojczyźnie. Św. Stanisław sta-

nał w obronie podeptanych praw ludzkich i poniósł śmierć za wiarę oraz sprawiedliwość. Poetycznie, ale z wycuciem, pewien kaznodzieja powiedział, że kapłański ornat Stanisława "składał się z dwóch jakby tarczy..., co oznaczały podwójną walkę, jaką słusznie może i powinien toczyć kapłan. Pierwsza tarcza oznacza walkę za wiarę, druga zaś walkę, jaką powinien toczyć za sprawiedliwość".

Bibliografia:

- *Fragment listu apostolskiego Jana Pawła II z okazji jubileuszu 900-lecia śmierci św. Stanisława.
- *Święty Stanisław Biskup Krakowski, Patron Polski, Instytut Historii UAM, Poznań 2000
- * Ks. Antoni Żurek Święty Stanisław ze Szczepanowa – Biskup krakowski, Tarnów – Szczepanów 2003
- *Święty Stanisław Patronem Ładu Społecznego, Pod. Red. B. Wójcika, Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2003





MARYJA JAKO „JUDYT WOJUJĄCA” W GODZINKACH O NIEPOKALANYM POCZĘCIU NMP

kl. Szymon Rączkowski, Rok V

Godzinki, wychwalające wielki dar, jaki Maryja otrzymała od Boga, a więc zachowanie Jej od zmyły pierworodnej winy, należą niewątpliwie do jednych z najpiękniejszych modlitw maryjnych, którymi Kościół słaui Matkę Pana. Cechują się one nie tylko obfitą symboliką biblijną, ale posiadają również niezwykłą głębię teologiczną, która kryje się za tytułami, obrazami zaczerpniętymi z pism Starego Testamentu, które odniesione są do osoby Maryi. Niestety, mimo całego piękna tej modlitwy, tekst Godzinek śpiewa się często bezrefleksyjnie, nie zastanawiając się nad głęboką treścią oraz bogactwem śpiewanych słów. Dlatego też celem niniejszego artykułu, będzie wyjaśnienie jednego z tytułów przypisanego Maryi w Godzinkach, a mianowicie „Judyt wojująca, od niewoli okrutnej lud swój ratująca”.

1. Typ i antytyp - zapowiedź i wypełnienie

Aby zrozumieć, z jakich względów autor Godzinek porównuje Maryję do niektórych postaci biblijnych, należy poruszyć tutaj kwestię tego, co w teologii nazywamy typem i antytypem. Grecki termin τύπος od którego bierze się polskie słowo „typ”, był używany już w starożytności, zanim to wszedł w myśl chrześcijańską. W dos-

łownym sensie, termin ten odnosi się do odcisku pieczęci na wosku lub śladu matrycy na monecie. Grecy filozofowie od dawna posługiwali się tymi terminami w dyskusjach o dziełach literackich, dla opisania np. zwiastunów jakichś wydarzeń w dramacie.[1]

Autorzy biblijni, pochylając się nad tekstem Starego Testamentu, dostrzegają w niektórych wydarzeniach czy też osobach w nim występujących zapowiedź Jezusa Chrystusa oraz dokonanego przez Niego dzieła. Apostoł Paweł na przykład stwierdza, iż „[Adam] jest typem tego, który miał przyjść” (Rz 5,14) to znaczy Chrystusa. Starotestamentalny baranek, którego Żydzi spożywali podczas paschy, jest typem a więc zapowiedzią Jezusa. Antytypem, czyli wypełnieniem tego typu jest Jezus Chrystus, który jest prawdziwym Barankiem, gładzącym grzech świata (J 1,29). Manna, którą Bóg darzył Izraelitów na pustyni, jest z kolei przedstawiona przez czwarte go Ewangelistę jako typ Eucharystii, której to „Chleb życia” jest wypełnieniem - antytypem (J 6,32-33). Wąż miedziany, którego Bóg nakazał sporządzić Izraelitom, aby ci, gdy tylko spojrzą na niego, odzyskali zdrowie, jest typem Ukrzyżowanego Chrystusa (J 3,14-17). W pewnych wydarzeniach

Starego Testamentu, autorzy natchnieni widzą również zapowiedź tego, co sprawiają w człowieku sakramenty. W wydarzeniu potopu, opisanego w Księdze Rodzaju (Rdz 7, 6-24), pierwszy z Apostołów widzi zapowiedź chrztu świętego (1 P 3,21). Tak jak wody potopu z jednej strony zniszczyły grzech, który rozpanoszył się po ziemi i w sercach ludzkich, z drugiej zaś dzięki nim, osiem osób ocalało, zostało uratowanych od zagłady. Podobnie dzieje się w wodach chrztu. Chrzest gładzi w człowieku grzech, ale również ratuje go, udzielając mu łaski zbawienia, wysłużonej przez Chrystusa na krzyżu. Tak więc, dla Piotra wody potopu obrazują to, co dzieje się w chrzcie świętym, dzięki któremu zostaje pogrzebane to, co złe w człowieku. Sam zaś człowiek, dzięki mocy Chrystusa, działającej w wodach chrztu, który podobnie jak wszystkie inne sakramenty, czerpie swą moc z misterium paschalnego (KKK 1670), zostaje zbawiony, wyzwolony z niewoli grzechu.

W tym fragmencie, grecki tekst mówi wprost, że chrzest jest *ἀντίτυπον* tj. antytypem potopu. Tak więc „typ” jest znakiem i zapowiedzią, natomiast „antytyp” to sama oznaczana rzecz. Typy są to zatem zapowiedzi innej, większej rzeczywistości, która dzieje się w Nowym Testamencie.

2. Ewa typem Maryi

W początkach swojego istnienia, chrześcijaństwo było mocno zaabsorbowane cudem przyjścia na świat oczekiwanego Zbawiciela. Z tego też względu, bardzo dużą uwagę poświęcano Jezusowi Chrystusowi i dokonaniem przez Niego dzieła. Chrystus

jawił się jako drugi Adam, który naprawił to, co zepsuł pierwszy (Rz 5, 12-21). W teologii chrześcijańskiej powstało więc zestawienie Adam-Chrystus, które zapoczątkował Paweł Apostoł.

Od II wieku, Ojcowie Kościoła i pisarze wczesnochrześcijańscy medytując nad tekstem Pisma Świętego, zaczynają dostrzegać pewną analogię. Tak jak Adam jest typem Chrystusa, tak też Ewa jest typem Maryi.[2] Pierwszym, który wprost zastosował zestawienie Ewa-Maryja był Justyn Męczennik.[3] Ireneusz z Lyonu, przejmując te antytezę od Justyna dokonując jej teologicznej rozbudowy. Ową typologię Ewa-Maryja podejmują również inni Ojcowie i pisarze wczesnochrześcijańscy, tacy jak Klemens Aleksandryjski, Tertulian, Cyprian z Kartaginy, czy też Orygenes. Argumentują to oni w następujący sposób: tak jak Ewa, przez nieposłuszeństwo, sprowadziła na całą ludzkość śmierć, tak Maryja, poprzez swoje posłuszeństwo woli Bożej, sprowadza na upadłą ludzkość życie. [4] W ciągu kolejnych stuleci, Kościół, wnikając w głąb Bożego Słowa, zaczął dostrzegać, iż również inne osoby czy wydarzenia Starego Testamentu, zapowiadają Tę, którą „będą błogosławić wszystkie pokolenia”. Wyrazem tej wiary są właśnie Godzinki, które w starotestamentalnej Judycie, widzą zapowiedź Maryi.

3. Judyta - mężna niewiasta

Aby właściwie pojąć dłaczego Maryja nazwana jest „wojującą Judytą”, która ratuje swój lud od okrutnej niewoli, należy najpierw nakreślić postać oraz historię Judyty, do której to w tym tytule przyrównana jest Maryja.

W Księgach Starego Testamentu znajdujemy wiele mężnych niewiast, w których to wychwalane jest ich życie oraz chwalebne czyny. Wśród nich jest również Judyta, wierna i odważna niewiasta izraelska. Judyta jest córką Merariego (Jdt 8,1) z pokolenia Symeona (Jdt 9,2). Nosiła ona hebrajskie imię Jehûdît, które znaczy tyle co „Judejka” lub „Żydówka”. Judyta wykazuje liczne podobieństwa do Maryi. Jest piękną, czystą, pobożną oraz bojącą się Boga niewiastą, żyjącą na co dzień w obecności Boga i cieszącą się nieposzlakowaną opinią (Jdt 8,8). Po śmierci swojego męża Manasses, do końca swojego życia pozostaje wdową. Mimo tego, że wielu mężczyzn chciało ją poślubić, wybiera samotność i wierność. Jest ona również przykładem żarliwej modlitwy do Boga oraz niezachwianej wiary w Jego interwencję (Jdt 9,2). Jest pełna odwagi i gotowości do walki. Potrafi zmobilizować miasto do działania i dodać otuchy, nawet w obliczu rezygnacji i wątplenia.

Historia Judyty ukazana jest w kon-



tekście śmiertelnego niebezpieczeństwa, które grozi Izraelowi ze strony asyryjskiego króla Nabuchodonozora, pragnącego zdobyć Jerozolimę poprzez jej podbój. Dowódcą wojsk mających dokonać oblężenia Jerozolimy jest Holofernes, który to zmusza siłą narody do podporządkowania się Nabuchodonozorowi oraz do uznania w nim boga (Jdt 3,8). Izrael mimo wielkiej przewagi liczebnej wroga, ma zamiar się bronić. Betulia staje się miejscem, w którym Holofernes zamierza zacząć akcję oblężenia.

Przed pojawieniem się Judyty w historii, mieszkańcy Betulii przygotowują się do obrony przed nadchodzącym atakiem. Gromadzą zapasy żywności i zajmują strategiczne pozycje obronne. Równocześnie oddają się intensywnym praktykom religijnym, takim jak modlitwa, post oraz posypywanie głów popiołem, by prosić Boga o pomoc (Jdt 4,9-15). Jednak ich plany obronne zostają zaskoczone przez taktykę Holofernesa, który nie atakuje bezpośrednio, lecz za radą wrogów Izraela - Edomitów i Moabitów - decyduje się odciąć miasto od dostępu do wody. Holofernes, pełen pychy, lekceważy ostrzeżenia amonickiego wodza Achiora, który zna historię Izraela i tłumaczy, że ich siła wynika z relacji z Bogiem. Achior przestrzega Holofernesa przed ignorowaniem Bożej ochrony nad Izraelem, jednak Holofernes odrzuca jego słowa, twierdząc, że jedynym bogiem jest Nabuchodonozor i że to jego wojska pokonają Izraelitów. Ostatecznie, strategia Holofernesa przynosi skutki. Brak wody powoduje panikę i niezadowolenie wśród mieszkańców Betulii, którzy, tracąc na-

dzieję, żądają od przywódców negocjacji z wrogiem. W odpowiedzi, naczelnik miasta, Ozjasz, stawia Bogu ultimatum: jeśli w ciągu pięciu dni nie otrzymają od Niego pomocy, obrońcy poddadzą się asyryjskiemu najeźdźcy (Jdt 7,30-31).

W obliczu kryzysu wiary i zwątpienia obrońców Betulii, pojawia się Judyta - pełna niezłomnej wiary i duchowej siły. Przypomina swoim rodakom o Bożej Opatrzności i gani ich za stawianie Bogu warunków (Jdt 8,11). Judyta, w przeciwieństwie do przywódców Betulii, nie próbuje wykorzystać Boga do osiągnięcia swoich celów ani nie wymusza na Nim żadnych działań. Jako kobieta i wdowa, Judyta była postrzegana przez Żydów jako osoba słaba i bezbronna, modli się więc, prosząc Boga, aby to On sam użył jej w przeprowadzeniu swojego planu wyzwolenia Izraelitów od wroga (Jdt 9).

Po modlitwie, Judyta decyduje się na ryzykowną misję ocalenia swojego narodu, narażając się przy tym na utratę własnego życia (Jdt 13,20). W towarzystwie swojej służącej udaje się do obozu wroga i spotyka z Holofernesem, który, oczarowany jej urodą i charakterem, planuje ją zdobyć. Na uczcie Holofernes upija się winem, tracąc czujność. Judyta wykorzystuje ten moment - dzięki mocy otrzymanej od Boga, mieczem samego wodza wojsk asyryjskich, odbiera mu życie odcinając głowę (Jdt 13,1-10). Po wypełnieniu misji triumfalnie wraca do Betulii, wychwalając Boga za niezwykle zwycięstwo nad wrogiem.

Tym, co należy szczególnie podkreślić w tej historii jest fakt, iż chociaż

prawdziwym źródłem klęski Holofernesa jest Bóg, to Judyta była narzędziem, przez które wyzwolił On swój lud. Jego dzieło jest wyjątkowe, ponieważ zamiast wojownika czy armii, posłużył się bezbronną kobietą, by uratować Izraelitów w potrzebie (Jdt 16, 5-6).

4. Maryja „Judyt wojująca”

Judyta jest więc typem Maryi, gdyż swoją osobą i tym, czego dokonała, zapowiada - choć w sposób niedoskonały - Osobę Błogosławionej Dziewicy, która to odegra kluczową rolę w zbawczym planie Boga w wyzwoleniu upadłej ludzkości od niewoli grzechu. Przez pełne posłuszeństwo oraz odważne zawierzenie Maryi, Bóg dokonał rzeczy po ludzku patrząc niemożliwych. Wydawać by się mogło, iż zastosowanie do Maryi tytułu „wojująca” jest nieadekwatne, gdyż zawsze przedstawiana jest Ona jako cicha i pokorna Służebnica Pana. Jednak to właśnie dzięki swojej pokorze zwojowała Ona pychę nieprzyjaciela.[5]

Maryja jest antytypem a więc doskonałym wypełnieniem tego, co zapowiadała Judyta, gdyż przez swoje „fiat” powiedziane Bogu podczas zwiastowania, umożliwiła wcielenie Bożego Syna, który to dzięki Jej zgodzie, mógł przyjąć ludzką naturę i ponieść mękę i śmierć na krzyżu, wyzwalając ludzkość od największej niewoli, jaką jest niewola grzechu oraz spod panowania śmierci i szatana. Maryja, jako „Judyt wojująca”, która ratuje lud od okrutnej niewoli jawi się więc jako Ta, która, jak to wspomina już Ireneusz z Lyonu, poprzez swoje „tak” powiedziane Bogu staje się „przyczyną zbawienia dla siebie i dla



całego rodzaju ludzkiego”.[6] Kluczowym więc staje się całkowite zawierzenie Bogu i wolna zgoda Maryi na stanie się Matką Bożego Syna, która to pociąga za sobą szereg wydarzeń zbawczych, z których największym będzie odkupienie dokonane przez Tego, któremu dała ludzkie ciało. Słynny włoski artysta Caravaggio, na obrazie pt. *Madonna dei palafrenieri*, przedstawia pewien szczegół, który niesie za sobą niezwykłą treść teologiczną. Mianowicie, Dzieciątko Jezus, stając na palcach prawej nogi, całym ciężarem swego ciała, naciska stopą na stopę swojej Matki, która to miażdży głowę gadowi. To piękne przedstawienie ukazuje, że Maryja pokonuje szatana mocą Chrystusa, tak jak Judyta pokonała Holofernesa, dzięki Bożemu wsparciu. Szczegół ten ujawnia więc głęboką prawdę o tym, iż ostatecznego zwycięstwa nad szatanem dokonał Jezus jednak posługując się Maryją, która przez swą pokorę i posłuszeństwo zmiażdżyła głowę

wężowi. Tak więc, jak posługując się Judytą, Bóg „miażdży” głowę Holofernesa, tak za pośrednictwem Maryi „miażdży” głowę starodawnego węża. Maryja więc zdeptała głowę wroga, o wiele potężniejszego niż Holofernes, wroga całego rodzaju ludzkiego – samego szatana. Nie uczyniła tego jednak mocą oręża, ale przez pokorne słowa: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa! (Łk 1,38).

Podsumowując więc, należy stwierdzić, iż Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny odnosząc do Niej tytuł „Judyty wojująca”, ukazują, iż Maryja, tak jak Judyta, walczy o zbawienie swych dzieci.

W walce tej, skuteczną bronią jest pokorne zaakceptowanie i podporządkowanie się suwerennej woli Bożej. Wiara Kościoła, wyrażona w Godzinkach, widzi w Judycie obraz Maryi, która, będąc wierną i posłuszną przedstawicielką ludu Bożego, zostaje wybrana na narzędzie jego zbawienia. Dzięki swojemu męstwu i heroizmowi, który prowadzi Ją do postawy całkowitego zaufaniu Bogu, Maryja staje się w rękach Pana potężnym i skutecznym narzędziem w dziele zbawienia. Jest więc nową, wojującą Judytą, która, poprzez swoje „fiat” pokonuje nieprzyjaciela, a przez swoje wstawiennictwo u Boga, wyprasza wiernym siłę do stawiania czoła złu (KKK 969).

[1] S.Hahn, Moc słowa w liturgii.

[2] A. Wojtczak, Początki i teologiczny potencjał maryjnego tytułu „nowa Ewa”, *Salvatoris Mater* 13(2011) nr 1-2, s.332.

[3] Justyn Męczennik, Dialog z Żydem Tryfonem.

[4] Ireneusz z Lyonu, Wykład nauki apostoelskiej 33.

[5] „Pokora zetrze pychę diabła” (św. Antonii Padewski, kazanie na święto Zwiastowania)

[6] Ireneusz z Lyonu, *Adversus Haereses* III, 22, 4.



MĘSTWO W ŻYCIU BŁ. KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

dk. Grzegorz Mróz, rok VI

1901-1981:

Żył 80 lat. Kapłanem został w 1924 roku we Włocławku. Uzyskał doktorat z prawa kanonicznego i nauk społecznych. Dnia 12 maja 1946 roku przyjął święcenia biskupie z rąk kard. Augusta Hlonda na Jasnej Górze. Jego hasłem w herbie były słowa: Soli Deo (Bogu samemu). W 1948 roku został mianowany metropolitą gnieźnieńsko-warszawskim, a zarazem Prymasem Polski. Papież Pius XII powołał go do Kolegium Kardynalskiego na konsystorzu w dniu 12 stycznia 1953 roku. Władze państwowe nie zezwoliły mu jednak na wyjazd do Rzymu. Kapelusz kardynalski otrzymał dopiero w 1958 roku. W 2021 roku Kościół katolicki ogłosił go błogosławionym.

Kardynał pełen męstwa:

Stefan Wyszyński... kim był? Przede wszystkim, to człowiek wielkiej wiary i heroicznej odwagi w służbie Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Dlaczego został nazwany Prymasem Tysiąclecia? Otrzymał ten tytuł, ponieważ swoim całym życiem, pełnym trudów, cierpienia, prześladowań, a nawet uwięzienia, nie poddał się, nie zaparł się, ale w pełni cnoty męstwa odnalazł sens swojej misji oraz powołania. Tym sensem był Jezus Chrystus – Najwyższy i Wieczny Kapłan.



„Z powodu mojego imienia, będziecie w nienawiści...”:

W roku 1953, kard. Stefan Wyszyński zostaje aresztowany. Powodem był memoriał biskupów do władz z maja 1953 roku. Prymas Polski mówił w nim, że nie można pójść na dalsze ustępstwa, w obliczu krzywd, jakich doznaje Kościół i społeczeństwo. Padły tam też znamienne słowa: „Rzeczy Bożych na ołtarzach cesarza składać nie wolno. Non possumus!” (Nie możemy!).

„Wziąłem brewiarz i różaniec”:

Był późny, piątkowy wieczór, 25 września 1953 roku, gdy do bramy Domu Arcybiskupów Warszawskich, przy ul. Miodowej, zapukali smutni „panowie w ceratach”. Kardynałowi przedstawili rządowy list, który nakazywał natychmiastowe usunięcie Go z miasta oraz zakaz sprawowania czynności związanych z zajmowanymi dotąd stanowiskami. Jak sam kardynał opisuje to wydarzenie: „Przyniesiono mi palto i kapelusz. Wziąłem brewiarz i różaniec. Wstąpiłem na chwilę do kaplicy, by spojrzeć na tabernakulum i na moją Matkę Bożą – w witrażu. Zeszliśmy na dół. Z progu raz jeszcze spojrzałem na obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, wiszący nad wejściem do sali papieskiej, raz jeszcze złożyłem protest i wyszedłem do samochodu. Wsiadło trzech panów”.

Rywałd, Stoczek Warmiński, Prudnik i Komańcza:

Jak pisał sam Prymas Tysiąclecia: „Gdy będę w więzieniu, a powiedzą Wam, że Prymas zdradził sprawę Boże – nie wierzcie. Gdyby mówili, że Prymas ma nieczyste ręce – nie wierzcie. Gdyby mówili, że Prymas stchórzył – nie wierzcie. Gdy będą mówili, że Prymas działa przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie – nie wierzcie. Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej” – to słowa kardynała z 25 listopada 1953 r. Stefan Wyszyński, przebywając w tychże miejscach, był na każdym kroku obserwowany, a nawet podsłuchiwany. To go nie złamało...

Męstwo w praktyce:

Kardynał Wyszyński stał się duchowym i moralnym przywódcą całej

go narodu polskiego, a jego pełna męstwa postawa, w obronie wiary katolickiej i Ojczyzny, stanowiła nieprzewyciężoną przeszkodę dla planów komunistów. Władze PRL-u celu jednak nie osiągnęły. 28 października 1956 roku komuniści uwolnili prymasa Stefana Wyszyńskiego. Wówczas wrócił on do Warszawy. Autorytet Prymasa Tysiąclecia wzrósł, w opinii społeczeństwa stał się męczennikiem za wiarę i Kościół.

Czy kardynał lękał się?

Kardynał bał się tylko jednej rzeczy: „Lękałem się, że już nie będę miał udziału w zaszczycie, którego doznali wszyscy moi koledzy z ławy seminarystycznej. Wszyscy oni przeszli przez obozy koncentracyjne i więzienia. Większość z nich oddała tam swe życie; kilku wróciło w stanie inwalidów, jeden umarł po odbyciu więzienia polskiego”. Jednak, jak się okazało, kard. Wyszyńskiego nie ominęło to cierpienie. On z odwagą i męstwem zniósł przeciwności i prześladowania, ufając mocno Bogu.

Zaufać męstwu:

Prymas Tysiąclecia spędził w internowaniu trzy lata – od 25 września 1953 roku do 28 października 1956. W tym czasie powstał m.in. program Wielkiej Nowenny z okazji Tysiąclecia Chrztu Polski oraz Jasnogórskie Śluby Narodu. Kardynał zaufał cncie męstwa, która niesie za sobą odwagę do świadczenia o Jezusie w każdej chwili, nawet w prześladowaniu, opuszczeniu i samotności.

Bibliografia:

Kijas Z., Wyszyński – narodziny nowego człowieka, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2021.



kl. Dawid Tokarz, rok V

Końcem maja tego roku, papież Franciszek rozpoczął cykl śródownych katechez „Duch Święty i Oblubienica. Duch Święty prowadzi lud Boży do Jezusa, naszej nadziei”. W jego tytule, znaleźć można trzy kluczowe słowa, które wyrażają myśl papieża Franciszka, a są to: Duch Święty, Kościół i nadzieja. Wszystkie te trzy określenia wskazują plan Ojca Świętego na przygotowanie Kościoła-Oblubienicy do Roku Jubileuszowego 2025. Tematem przewodnim, o czym dowiedzieliśmy się z bulli pt. „Spes non confundit”, ogłaszającej Jubileusz, będzie cnota nadziei. Wszelkim rozważaniom w Kościele przewodzi Duch Święty, który obdarza go swoimi darami. Jednym z nich jest dar męstwa, podnoszący w człowieku na wyższy poziom tę cnotę, wokół której snujemy nasze rozważania w tym numerze. Jaka jest rola męstwa w życiu i działalności wierzących, a także co sprawia ten dar? Dowiemy się o tym, sięgając do katechez papieskich o Duchu Świętym, wygłoszonych w poprzednich latach.

W dzisiejszych czasach, jesteśmy świadkami wzrostu znaczenia kultu ciała i siły fizycznej, które często prowadzą do przemocy i różnych przejawów agresji. Często prowadzi to tak-

TY DARZYSZ ŁASKĄ SIEDEMKROĆ

że do wykorzystania słabszych i biednych w sferze ekonomicznej, politycznej i społecznej. W oczach świata bowiem, męstwo to moc, rozumiana jako dominacja nad innymi, bycie lepszym od innych, czy też od nich silniejszym. W takim rozumieniu, duchowa moc i siła, wyrażona w omawianej cnotce, zostaje zepchnięta na boczny tor, gdyż, jak definiuje Katechizm Kościoła Katolickiego: „męstwo jest cnotą moralną, która daje wytrwałość w trudnościach i stałość w kontynuacji dobra” (KKK 1808). Często może być ono kojarzone z sytuacjami ekstremalnymi, gdzie człowiek stawia na szali swoje życie i gotów jest oddać je w obronie wiary. Ten aspekt wspomina też Katechizm, kontynuując definicję tej cnoty, która: „uzdalnia do przewycięzania strachu, nawet strachu przed śmiercią, do stawiania czoła próbom i przesładowaniom” (KKK 1808). Na przestrzeni dziejów Kościoła, pojawiło się wielu z których możemy brać przykład. Są to m.in. postaci męczenników, ożywionych darem Ducha Świętego, wykorzystujących ją, by swoją krwią zaświadczyć o Chrystusie i Ewangelii.

Cnota męstwa jednak nie staje się konieczna tylko w przypadku złożenia świadectwa wiary, jest ona szczegól-

nie ważna w codzienności. Każdego dnia bowiem człowiek napotyka wiele trudności, koniecznych do przezwyciężenia. Chodzi o przeżywanie ciężkich sytuacji, cierpień, znoszonych przez zwykłych ludzi, którzy toczą walkę o utrzymanie rodziny, wychowanie dzieci, dobre wykonywanie swej pracy, pomoc innym, będącym w gorszej od nich sytuacji, czy organizując życie we wspólnocie, którą każdy z nas tworzy. Chodzi tu także o codzienne wzrastanie i pokonywanie powszechnych pokus, by nie ulegać swoim słabościom i namiętnościom, przede wszystkim w sferze duchowej i moralnej. Swoje uznanie dla tych wiernych wyraził papież Franciszek we wcześniejszym cyklu katechez o darach Ducha Świętego z 2014 roku: „Wielu jest tych, których imion nie znamy, a którzy przynoszą zaszczyt naszemu ludowi – Kościołowi, gdyż są dzielni troszcząc się o rozwój swojego życia, swej rodziny, pracy, swojej wiary”. Cnota męstwa realizuje się bowiem w zwykłych czynnościach naszego życia, gdzie stajemy przed różnymi wyborami, dylematami i decyzjami, wymagającymi od nas odpowiedniego rozeznania i wyboru tego, co chce od nas Bóg. Bowiemy, jak mówi papież w tejże katechezie: „Nie należy myśleć, że dar męstwa jest konieczny tylko w niektórych okazjach czy sytuacjach szczególnych. Dar ten powinien stanowić zasadniczą cechę naszego życia chrześcijańskiego w zwyczajności naszego życia powszedniego”. Tak rozumiane męstwo jest częścią codzienności każdego chrześcijanina, który z dnia na dzień przybliży się do osiągnięcia celu dążeń nas wszystkich dzięki pomocy,

łaskie i darom Ducha Świętego. Podobnie, Święty Jan Paweł II w cyklu katechez o darach Ducha Świętego z roku 1989 zaznacza, że: „dzisiaj, szczególnie niż kiedykolwiek, cnota męstwa potrzebuje umocnienia przez dar Ducha Świętego o tej samej nazwie. Jest ona nadprzyrodzonym bodźcem, który daje duszy siły nie tylko w wyjątkowo dramatycznych chwilach, takich jak męczeństwo, ale także w przewyciężaniu normalnych trudności: w walce o konsekwentne stosowanie wysłanych zasad, w znoszeniu przykrości i niesłusznych ataków, w śmiałym kroczeniu drogą prawdy i uczciwości, także wśród niezrozumienia i wrogości”. Świadomi tego, że Duch Święty, ze siedmiorakimi darami, działa w naszym życiu i udoskonala codzienność, umacniając nas w cnoty kardynalne Jego darami, pamiętajmy o tym za każdym razem, gdy sami bądź we wspólnocie Go przyzywamy, wołając modlitwą, którą Kościół – Oblubienica modli się od wieków: „Veni creator Spiritus!”.

Bibliografia:

- Franciszek „Duch Święty i Oblubienica. Duch Święty prowadzi lud Boży do Jezusa, naszej nadziei” w. „L'Osservatore Romano” nr 5 (462) 2024, s.61-63
- Franciszek „Dar męstwa” w. „L'Osservatore Romano” nr 6 (362) 2014, s.49,
- Jan Paweł II „Dar męstwa” w. „L'Osservatore Romano” 10 (1989) nr 5 i 6, s.11
- J. Królikowski, Moc Ducha Świętego, Kraków: Wydawnictwo „Biały Kruk”, 2022, s.103-109



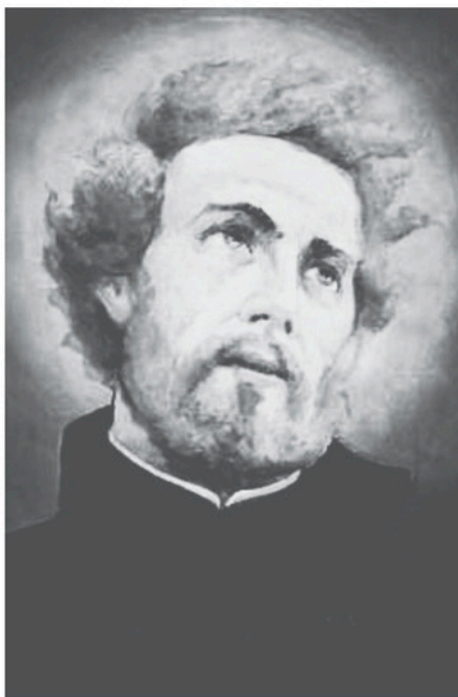
o. Piotr Nowak

CNOTA MĘSTWA W ŻYCIU ŚW. ANDRZEJA BOBOLI

„Niezwyyczajony bohater Chrystusowy Andrzej Bobola jest chlubą i wspaniałym wzorem chrześcijańskiego męstwa”. Te słowa pp. Piusa XII zaczerpnięte z wydanej przed niemal 70 laty encykliki *Invicti athletae Christi* są wezwaniem, by na nowo odczytać przesłanie, które Bóg kieruje do nas za pośrednictwem Patrona naszej Ojczyzny. Wydobądźmy dziś ze skarbcza jego życia szczególne przesłanie – wezwanie do męstwa.

Papież zachęca nas do tego, byśmy nie tylko spoglądali z podziwem na wierność nauczaniu Kościoła, niezłomną wiarę i męstwo św. Andrzeja, z jakim aż do męczeńskiego końca walczył o cześć i chwałę Chrystusową ale byśmy dostrzegli, że męczeństwo stanowiło niejako zwieńczenie codziennej drogi męstwa, która została „przekuta” na męczeństwo krwi.

Cnota męstwa - jak uczy nas Katechizm Kościoła Katolickiego w p. 1808 - jest cnotą moralną, która zapewnia wytrwałość w trudnościach i stałość w dążeniu do dobra. Umacnia decyzję opierania się pokusom i przewycięzania przeszkód w życiu moralnym. Cnota męstwa uzdalnia do przewycięzania strachu, nawet strachu przed śmiercią, do stawienia czoła próbom i prześladowaniom.



Św. Tomasz z Akwinu wskazuje, że cnota męstwa wyraża się w pełnieniu dobra, nie zważając na trudności i niebezpieczeństwa, które to ze sobą niesie, i sprzeciwiani u się złu i trudnościom tak, by nie prowadziły nas do smutku. W pierwszym przypadku występują męstwo i odwaga, w drugim - cierpliwość i wytrwałość. Z cnotą męstwa złączone są także inne, pokrewne jej cnoty. Są nimi m.in.:

cnota długomyślności, która pomaga opanować znużenie w oczekiwaniu na jakieś dobro; cnota wielkoduszności czyli „zdrowa” ambicja a pozwala jąca zdobyć jakieś dobro, które trudno uzyskać; czy cnota stałości, która pomaga wytrwać mimo trudności napotykanych na drodze do wyznaczonego celu. Męstwo może się także objawić jako tzw. odwaga cywilna, która łączy w sobie występowanie w obronie własnych racji jak i umiejętność przyznania się do błędu.

Męstwo niestety można również wypaczyć. Może się wtedy zamienić w próżność, zuchwalstwo, zarozumiałość, brak wytrwałości czy upór.

Męstwa potrzebujemy, by zachować wierność w małych rzeczach każdego dnia, a także, by być wyrozumiałymi wobec innych, szanując ich godność.

Cnota męstwa umacnia do podejmowania się zadań trudnych i połączonych z niebezpieczeństwem, do pokonywania pokus i wad, do podejmowania wielkich dzieł dla Boga, dla dobra ludzi i Kościoła. Męstwo jest nam wreszcie potrzebne, by wytrwać w powołaniu.

Gdy przyjrzymy się sylwetce św. Andrzeja Boboli, to dostrzeżemy w jak wielu wymiarach cnota męstwa zaznacza w niej swoją obecność.

Najpełniej objawia się w jego męczeństwie, w tym, że w obliczu śmierci, i to śmierci tak okrutnej, nie wyrzeka się Chrystusa i Kościoła. Ten wymiar wydaje się nam dominujący ale przecież o męstwie św. Andrzeja Boboli świadczy również to, że w obliczu zagrożenia życia nie próbował się za wszelką cenę ratować ucieczką.

Męstwa wymagało również jego posługiwanie – docieranie do najbardziej zaniedbanych duchowo z Ewangelią, objaśnianiem prawd wiary, z sakramentami ale i opieką, w czasie wybuchających w różnych miejscach epidemii. Napotykał na swej drodze nie tylko przeszkody zewnętrzne – związane z niedostępnością terenu, ale także o wiele dotkliwsze – społeczne i religijne. Najmniej dostępne dla zewnętrznego obserwatora, a zapewne najbardziej wymagające było męstwo rozwijające się na styku jego życia duchowego i dojrzewania w wymiarze ludzkim.

Relacje, które pozostały z lat jego studiów i formacji zakonnej wskazują na ogromny postęp w pracy nad sobą, nie tylko nad opanowaniem ale i przekształceniem wybujałego temperamentu w cenny dla apostołstwa dynamizm. Ileż pracy własnej, współpracy z łaską Bożą i formatorami musiało się dokonać, by choleryczny charakter, lekkomyślność, przywiązanie do zmysłowości, mało opanowana uczuciowość, rozproszenie i pobudliwość ustąpiły temu, co zawierają w sobie określenia, które na trwale złączyły się z jego osobą – Duszo-chwat i atleta Christi.

Od 16 maja 2002 r. św. Andrzej Bobola jest drugorzędnym patronem Polski. Jest naszym patronem. Wpatrujmy się w Jego przykład, naśladujmy Go w pracy nad sobą i w miłości do Chrystusa i Kościoła. Prośmy Go, by stał się naszym przewodnikiem na drodze wzrastania w cnocie męstwa.

Zdjęcie: <https://www.swbobola.pl/sw-andrzej-bobola-19603>



KAŻDY ŚWIĘTY BYWA... MEŻNY?

kl. Mateusz Kęska, rok IV

Rozważanie zależności między świętością a męstwem w naszym życiu

Poniszsze rozważania będą oparte na artykule Męstwo a świętość, autorstwa ks. Zdzisława Kieliszka, opublikowanym w ramach Studiów Warmińskich nr 49 (2012) na Wydziale Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Ks. Zdzisław Kieliszek, jasno i szeroko, bada zagadnienie wspólnych płaszczyzn męstwa i świętości. My jednak, nie wchodząc w głębsze rozważania filozoficzne, spróbujemy odnieść wspólną część tych dwóch wartości do świata, w którym żyjemy i zastanowić się, czy mają one jeszcze dzisiaj rację bytu.

Czy mężność się opłaca?

Wydaje się, że obecne w naszym świecie nastawienie na jak największe doznania, jak najszybciej nie tworzy środowiska właściwego dla rozwijania cnoty męstwa. Nie sprzyja jej też światopogląd promujący zwycięstwo siły i racji tych, którzy „głośniej krzyczą”. Nie oznacza to, że w naszym świecie nie ma już miejsca na bycie mężnym. Wręcz przeciwnie. Paradoksalnie im więcej postaw dalekich od omawianej cnoty, tym bardziej staje się ona cenna i unikalna, a przez to głębsza w swej wymowie.

Niemodna świętość

Świętość, obejmująca całego człowieka, jest dziś nie tyle niepopularna, ile niestety zapomniana. Niewielu już podejmuje dziś rzeczywisty wysiłek dążenia do niej, nawet jeśli składają ustną deklarację. Jeśli już ktoś rzeczywiście wzrasta w tej cnotie, to uważany jest za zatrutego opium religijności lub fanatyka, a nie osobę żyjącą prawdziwie i w pełni. Pisząc ten artykuł, sam zadaję sobie pytanie o to, czy rzeczywiście chcę zostać świętym, czy kończy się na ustnych deklaracjach?

Mężność i świętość jest fundamentem bytu człowieka?

Spróbujmy więc zobaczyć, czy odpowiedź pozytywna na powyższe pytanie jest możliwa. Autor artykułu Męstwo a świętość, szukając wspólnych cech mężności i świętości, wymienia trzy z nich:

- 1) Uwalnianie człowieka od zła (świętość) i odpieranie jego ataków (męstwo)**
- 2) Dążenie do dobra najwyższego (świętość) oraz wytrwałe podejmowanie uczynków dobrych (męstwo)**
- 3) Proces dążenia do doskonałości (świętość) i jednocześnie proces uodparniania się na niepowodzenia i trudności (męstwo)**

Widzimy więc, że możemy, na podstawie tych cech, odpowiedzieć pozytywnie na pytanie postawione powyżej. Dlaczego? Czy zgodzimy się, że złe zachowania i pobłażliwość dla nich prowadzi nas do degeneracji? Czy przyznamy, że brak życiowego celu, chęci kształtowania wnętrza, walki o dobro sprawia, że stajemy się „nijacy”? Czy zauważamy tę prawidłowość, która obrazuje, że wszystko, co piękne w życiu człowieka, jest procesem trudnym i długim? Przekształćmy też te pytania pozytywnie. Czy nieustanne szukanie i czynienie dobra oraz upomnienie kierowane do źle czyniących nie polepszają naszego życia? Czy posiadanie jasnego i pewnego celu, do którego w życiu dążymy i związana z nim wytrwałość nie nadaje sensu codziennym, nawet trudnym czynnościom? Czy wreszcie piękno drogi na szczyt, przebytej mozolnie i w pocie czoła, nie potwierdza, że warto?

Męstwo jest drogą rozwoju

Męstwo jest często, w ogólnej definicji, równane z odwagą. Choć jest to poniekąd uzasadnione, odwaga ma chyba nieco węższe znaczenie. Cnota męstwa bowiem to nie tylko odważenie się na coś lub przeciwstawienie czemuś, ale coś więcej - jak powie ks. Zdzisław Kieliszek - to: „dążenie do spełnienia się jako osoba (tzn. pełnego rozwinięcia się jako człowiek), czyli wolny i rozumny podmiot”. Męstwo jest więc odwagą życia, odwagą podjęcia zaproszenia do realizacji niepowtarzalnego planu Boga w naszej codzienności. Jest „pójściem na całość”, skokiem na głębokość 70 tysięcy sążni łaski Bożej[1]. Bowiem, jak przeczytamy we wspomnianym

artykule, integralnymi częściami męstwa są: cierpliwość, wytrwałość i zaufanie.

Prawda, Dobro, Piękno

Znów nieco filozoficznego „kontentu” - a więc klasyka - Triada najwyższych wartości. Okazuje się, że cnota męstwa wspomaga rozwój człowieka ku Prawdzie, która jest ostateczną wartością w aspekcie poznania (por. J 6,13). Rozwija nasze człowieczeństwo ku Dobru, a więc „moralnej doskonałości” (por. Mt 5,48). Kierunkuje też nas na rozwój Piękna i promieniowanie nim (por. Mt 5,16). A czyż Prawda, Dobro i Piękno to nie Wszechmogący?

Świętość, czyli sacrum

Cnota świętości albo bardziej dążenie do tego stanu jest czymś ponad, czymś oddzielnym - „człowiek doświadczający świętości jako czegoś innego od doczesności, wzniesłego, szanowanego, cenionego i nienaruszalnego”. Dlaczego jednak jest ona „inna”, a przez to tak niepopularna dzisiaj? Autor rozważanego artykułu powie, że świętość jako nasz cel ostateczny, to spotkanie mojego ludzkiego „ja” z Boskim „Ty”. Moja relacja z Bogiem ma różne płaszczyzny, które nazywa: realno-egzystencjalną, osobową, moralną, dynamiczną, konieczną oraz doskonałą. Więż ta, rozwijając człowieka, na wszystkich tych płaszczyznach ma prowadzić do „uwolnienia się od wszelkiej niedoskonałości i zjednoczenia się z boskim TY”. Czyż nie jest to jednoznaczne ze zjednoczeniem się z Wszechmogącym?

Świętość, czyli proces - proces, czyli męstwo

„Uświęcenie człowieka (...) wymaga czasu i długotrwałej pracy nad sobą.

Ludzki podmiot, dążąc do doskonałości, musi wielokrotnie powtarzać określone akty. Uwalnianie się człowieka od niedoskonałości i wchodzenie w relację osobowo – osobową z boskim „Ty” często nie jest przy tym procesem przebiegającym według wznoszącej się linii.” Trudno nie zgodzić się z przytoczonym fragmentem. Właśnie w męstwie codziennego podejmowania trudu „od nowa”, upatrujemy świętości. Jest to dyspozycja, by wciąż na nowo powstawać. Świętość, rozumiana jako droga do wiecznej szczęśliwości, wiąże się w gruncie rzeczy również ze stałością w ciągłym podnoszeniu się z grzechów. Oczywiście, nie należy zapominać, że jest to wynik współpracy człowieka z łaską Boga. Współdziałanie to wypływa ze spotkania ludzkiego „ja” z boskim „Ty”. Świętość Boga nas nieustannie fascynuje i prowadzi do pracy, by stawać się coraz bardziej „na jego obraz”, co przecież jest naszym podstawowym powołaniem (por. Rdz 1,27).

Związek między męstwem, a świętością

Zwieńczeniem artykułu jest ukazanie „zbieżności” między omawianymi cnotami, co poniekąd było podkreślone już wcześniej. Spójrzmy jednak raz jeszcze, na jakie przestrzenie kieruje się uwaga autora?

- 1) Stopniowe, cierpliwe uwalnianie się człowieka od zła, a jednocześnie mocna nadzieja, że zło to może zostać ostatecznie pokonane.
- 2) Dążenie osoby do najwyższego dobra oraz nieustanne, wytrwałe, właściwe postępowanie.
- 3) Ciągłe kroczenie ku doskonałości oraz zachowanie pokoju wśród prze-

ciwności i upadków.

Autor przytacza też ciekawe spojrzenie jednego z filozofów, który zwraca uwagę na odkrywanie samego siebie przez człowieka, który albo świadomie uczestniczy we własnym istnieniu, albo ulega pokusie życia po to, by tylko „być”. Możemy zaczerpnąć stąd jeszcze jedną ważną kwestię.

TAK, chcę być świętym

Otóż to. Spróbuj, Drogi Czytelniku, wypowiedzieć to zdanie powoli i na głos. Czy ono jest dla Ciebie realne? Jeśli tak, to musisz już teraz wiedzieć – to nie będzie prosta droga. To będzie codzienny trud, pot, znoj. Choć poniekąd słodki, gdyż celem jest Miłość Wieczna, to patrząc z ludzkiej perspektywy, będzie to walka. Walka z namiętnościami świata i grzechu. Teraz, gdy o tym wiemy, możemy podejmować decyzję, świadomą i dobrowolną. Więcej, my musimy ją podjąć, gdyż brak wyboru, w tym przypadku, również będzie wyborem. TAK, chcę być świętym. Świętym – to znaczy dążyć codziennie, krok po kroku, godzina po godzinie, wytrwale i uparcie do życia Przykazaniem Miłości, które polecił nam Pan (por. J 13, 31-35). Taka właśnie bywa zależność męstwa i świętości. Ich rolą jest, by pośród zmagania życia nie poddać się egzystencji przeciętnej, fałszywej, bez Miłości, ale by według tej Miłości postępować.

[1] Proszę wybaczyć tę małą wstawkę filozoficzną, której miało tu nie być, ale Soren Kierkegaard bardzo dobrze obrazuje w tym porównaniu dynamikę zaufania i świętości.



O BŁ. ROMANIE – TROSZKĘ INACZEJ

dk. Patryk Załucki, rok VI

Artykuł o bł. Romanie w rzeczywistości seminaryjnej jest, co tu dużo pisać, zadaniem trudnym. Dlaczego? Do pewnego stopnia jest to dla nas postać znana, z którą co chwilę się spotykamy – comiesięczne nabożeństwa ku Jego czci połączone z wyczytywaniem nadesłanych prośb i podziękowań, uroczyste obchodzenie wspomnień ostatnich etapów jego drogi kapłańskiej – pojmania i męczeńskiej śmierci, a zwłaszcza te codzienne elementy – wymienianie Jego imienia w trakcie każdej modlitwy eucharystycznej, Jego wizerunki i żywa pamięć. To wszystko sprawia, że niektórzy mogą już być delikatnie zmęczeni Jego historią. Jeśli można pokusić się o diagnozę, to taki stan rzeczy może mieć swoje źródło w wybiórczym spojrzeniu na życie bł. Romana, ograniczając jego niewątpliwą świętość jedynie do ostatniego etapu kapłańskiego życia, który sam określił jako „piękny epilog”.

Czy zatem bł. Roman ma nam coś jeszcze do powiedzenia? Czy Jego osoba może jeszcze poruszyć? Śmiem powiedzieć, że tak.

„Przepraszam bardzo, ale czym?” – może ktoś zapyta.

„A męstwem, Drogi Kolego.”

„Aha, czyli będziesz pisał o męczeń-

twie?”

„Nie, o męstwie. Bo bez męstwa nie ma męczeństwa”.

„Ale co to jest to męstwo?” – Otóż kleryk Roman musiał przejść kurs teologii moralnej, a w jego ramach również tę jej część, którą określa się mianem aretologii, czyli nauki o cnotach. W latach, gdy młody alumn Roman studiował, myśl teologiczna żyła nurtem neoscholastycznym, w którym główne skrzypce odgrywała rozbudowana myśl filozoficzna św. Tomasza z Akwinu. W jej duchu patrzono również na kwestię cnót, o których Doktor Anielski swoje napisał. Czym zatem jest męstwo w ujęciu św. Tomasza? Najogólniej mówiąc jest to swoista moc ducha, która zapewnia człowiekowi stałość w walce z zagrożeniami. To cnota, dzięki której nie cofniemy się przed trudnościami, aby osiągnąć albo zachować określone dobro[1].

Kleryk Roman pewnie studiował te treści nie tylko w szkolnej ławie, ale też w seminaryjnej kaplicy, a później, już jako ksiądz, w miejscu swoich obowiązków. Świadectwem tego może być istotny etap jego życia, gdy został mianowany kanclerzem Kurii diecezjalnej. Przyjęcie obowiązków miało miejsce 3.11.1922 roku, po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej.

Już na początku Ksiądz Kanclerz spotkał się ze sporym problemem. Z racji na żywotność ruchu polskokatolickiego i jego pozorną ortodoksyjność względem wiary katolickiej, zaczęły powstawać wspólnoty: w Nowym Wiśniczu, Mielcu, Rzędzianowicach i kilku innych miejscowościach rozsianych po całej diecezji. Księża polskokatolicki z wyglądu, a nawet z treści głoszonych kazań nie różnili się specjalnie od kapłanów rzymskokatolickich. Również mówili o miłości do Boga, zachęcali do przystępowania do sakramentów i pracy na rzecz formującej się Polski. Problem pojawił się wtedy, gdy kwestie dotyczyły osoby papieża i uznawania jego aurytytetu[2]. Dążyły również do przejęcia mienia kościelnego w postaci kościołów i budynków parafialnych. Aby nie dopuścić do łamania prawa, nie tylko tego związanego z własnością, ksiądz Sitko, jak i cała Kuria, musieli włożyć ogrom wysiłku, aby ludzie żyli w prawdzie[3]. A trzeba pamiętać, że nie wszystkie drogi były wtedy asfaltowe, co sprawiało trudności w podróżowaniu i nauczaniu doktryny katolickiej.

Ze wspomnień z tego czasu uderza fakt, że oprócz sumiennego i godnego naśladowania wykonywania obowiązków zasłynął również męstwem w... dyskrecji. „Jego urzędowa dyskrecja była nie do przełamania”[4]. Ileż to ciekawskich uszu i oczu musiało kręcić się przy ks. Romanie! I jak często musiały one obejść się smakiem! Wiedzieć o wadach i ułomnościach bliźniego, a nie powiedzieć i nie wykorzystać ich jako atutu - to prawdziwe męstwo!

Cnotliwość Kanclerza nie objawiła



się tylko w milczeniu, gdyż była ona niezbędna, ale również w mówieniu, gdy było one konieczne. Powstanie niepodległego państwa polskiego wiązało się z koniecznością nawiązania licznych kontaktów z diecezjami, które funkcjonowały poza terenami ówczesnej Galicji. Konieczna była reorganizacja funkcjonowania Kurii oraz instytucji, a także zasad finansowania. Do tego doszło podpisanie konkordatu między Stolicą Apostolską i Rządem Polskim w 1925 r. oraz związaną z tym zmianą granic diecezji. Przebicie się przez filary „nigdy tak nie było” i „zawsze tak było” prawdopodobnie kosztowało - wtedy już 45 letniego ks. infułata Romana Sitkę - niejednego siwego włosa[5].

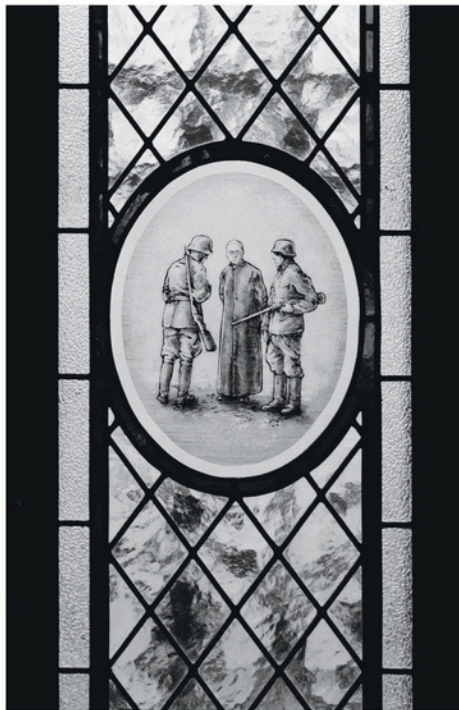
Osobną historią jest też budowa kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Tarnowie-Rzędzinie. Dziełu zarzucano bezsensowność takiego przedsięwzięcia, argumentując, że

tak wielka świątynia jest niepotrzebna w najuboższej i najbardziej zaniedbanej religijnie dzielnicy miasta. Męstwem więc było wzięcie odpowiedzialności za to dzieło przez ks. Romana, który chciał, aby kościół ten stał się ośrodkiem życia religijnego na Garbówce i okolicznym Rzędzinie. Zrobił to poprzez stanięcie na czele komitetu budowy. Wizjonerstwo oraz męstwo, zbudowane na łasce Bożej, przyniosły rezultaty m.in. na skutek rozwoju urbanistycznego Tarnowa właśnie w kierunku wschodnim, gdzie wcześniej stanął kościół. Świątynia, która miała służyć celom diecezjalnym oraz sprawowanym nabożeństwom, faktycznie zaczęła spełniać takie funkcje[6].



Tak więc bez cienia wątpliwości możemy powiedzieć, że do męczeństwa trzeba męstwa. Ale pamiętajmy, że męstwo to nie „tylko” męczeństwo.

Błogosławiony Romanie, patronie męcznych - módl się za nami!



[1] Św. Tomasz z Akwinu, Suma teologiczna, t. 21, Męstwo, 2-2, q. 123-140, tłum. ks. S. Bełch, Londyn 1962, q. 123, a. 1, s. 12-13.

[2] Polskokatolicy m. in. odrzucają nieomyślność Ojca Świętego w dziedzinie wiary i moralności.

[3] Ks. Adam Nowak, Ksiądz Rektor Roman Sitko. Życie, działalność i męczeństwo, 1998 Tarnów, s. 48-49.

[4] Zob. Ibidem, s. 45.

[5] Zob. Ibidem, s. 46.

[6] Zob. Ibidem, s. 48.



SŁUGA BOŻY KSIĄDZ JAN CZUBA

ks. dr Maksymilian Lelito

Postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Jana Czuby

22 października 2024 roku rozpoczął się etap diecezjalny procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego ks. Jana Czuby, duchownego, który żył „dla innych” i „z innymi”. Jego pełna heroicznosci posługa w Kongu staje się świadectwem męstwa, które należy odczytać w jedności z innymi cnotami kardynalnymi: roztropnością, sprawiedliwością i umiarkowaniem. Opisuje ono zatem nie tylko odwagę w sytuacji zewnętrznego zagrożenia, ale także wytrwałość i cierpliwość w realizacji powołania kapłańskiego, które zostało ubogacone krzyżem misyjnym.

1. Męstwo o obliczu roztropności.

Męstwo ks. Jana Czuby o obliczu roztropności wyrażało się w stałej dyspozycji do gorliwego wypełniania uczynków miłosierdzia względem ciała i duszy. Jednym z najistotniejszych momentów, które w takim kontekście ukazują tę cnotę, była decyzja o powrocie do Konga z wakacji w 1998 roku. Choć sytuacja polityczna w kraju jego posługi była wyjątkowo niepewna, a wielu radziło, by pozostał w Polsce, on nie zrezygnował z powierzonej mu misji. Podpowiadano, aby poszukał bezpieczniejszego miejsca na realizację swojego powołania lub zaczekał, aż sytuacja w Kongu

ustabilizuje się. Ks. Czuba wrócił jednak do swojej parafii w Loulombo w czasach zamętu, bo zdawał sobie sprawę, jak bardzo jego parafianie potrzebują doświadczenia Miłosierdzia Bożego. Ktoś kiedyś powiedział, że gdyby ks. Jan nie poleciał z powrotem do Afryki z pamiętnych wakacji oraz nie został zabity, mógłby w późniejszych czasach zbudować kolejne budynki sakralne, podobnie jak to uczynili niektórzy misjonarze. Stał się jednak budowniczym kościoła nie tylko z cegieł czy pustaków, ale Tego z „żywych kamieni”, w którym doświadcza się bliskości, współczucia oraz czułości Boga Ojca!

2. Męstwo o obliczu sprawiedliwości.

Męstwo ks. Jana Czuby o obliczu sprawiedliwości motywowane było jego pragnieniem, aby Kongo stało się „krajem mlekiem i miodem płynącym”, miejscem, w którym jest szanowana ludzka godność i wszyscy respektują prawa każdego człowieka, w tym do życia i integralnego rozwoju. W tym kontekście, kluczowe staje się jego zaangażowanie na rzecz miłości społecznej i pokoju, poprzez przywództwo w Komitecie Rozbrojeniowym w Loulombo. Był tam aktywnym uczestnikiem dialogu, ale jednocześnie potrafił uczynić swoją parafię przes-

trzenia, gdzie wierni wchodzą w relację z Chrystusem, Jedynym Odkupicielem Człowieka. Ks. Jan głosił z mocą orędzie o Bogu „bogatym w miłosierdzie”, ale mówił też o sprawiedliwości, która domaga się ciągłego nawrócenia. Wprost opisywał wady miejscowej społeczności i nazywał „po imieniu” to wszystko, co sprzeciwia się byciu chrześcijaninem. Czynił to jednak z ojcowską troską, dając tym samym dowód gorliwego wypełniania słów arcybiskupa Jerzego Ablewicza, który wzywał misjonarzy posyłanych do Konga, aby kochali Afrykańczyków z „zamkniętymi oczami”.

W tej perspektywie, męstwo ks. Jana Czuby o obliczu sprawiedliwości najlepiej wyrażają słowa „zostaję na miejscu do końca”. Wskazują one przede wszystkim na wolę posługiwania w Loulombo aż do czasu, kiedy to miejsce opuści ostatni wierny, pragnący normować swoje życie Ewangelią i przyjmować sakramenty. To pokazuje, że ks. Jan, jako człowiek ewangelicznie sprawiedliwy, mężnie troszczył się nie o tłumy, ale o pojedynczego człowieka, jego ciało i duszę, aby w Chrystusie mógł on odnaleźć Zbawiciela.

3. Męstwo o obliczu umiarkowania.

Męstwo ks. Jana Czuby o obliczu umiarkowania opisuje go jako człowieka, który daleki był od manifestowania siły. Cechował go ewangeliczny radykalizm, któremu towarzyszyła wewnętrzna harmonia w relacji z Bogiem, ludźmi i ze światem stworzonym. Daleki był od uległości bożkom pieniądza, władzy i przyjemności, dlatego, jako kapłan i misjonarz, nie gromadził „skarbów na ziemi”,

rzędy nad innymi sprawował na sposób służebny, a zaspokojenia szukał w realizacji swoich pasji, które nieustannie rozwijał. Współpracując z Bożą Łaską, nie pozwolił się zniewolić duchowości światowej, bo tarczą dla wolności uczynił Jezusa Chrystusa. W tym miejscu, warto przywołać kulminacyjny moment z życia ks. Jana, kiedy doskonale objawiło się jego męstwo o obliczu umiarkowania. Otóż w dniu, w którym został zamordowany, przyjechali na misję rebelianci z grupy nindza z żądaniem broni. W bezpośredniej konfrontacji, misjonarz potrafił rozmawiać i słuchać, pokazując w nerwowej sytuacji wielkie opanowanie. Mówił o swojej misyjnej posłudze i o pokoju, którego pragnie dla wszystkich. Taka postawa obca była rebeliantom, którzy w regionie siali zamęt i zniszczenie. Kiedy okazało się, że broni nie przechowywano na plebanii, zdenerwowany szef grupy zastrzelił kapłana. To, co wydarzyło się 27 października 1998 roku w Loulombo, potwierdza, że ks. Jan Czuba był człowiekiem prawdziwie wolnym w Chrystusie i właśnie takiej wolności pragnął dla innych, także rebeliantów.

Kapłana i misjonarza, którego cnota męstwa ma oblicze roztropności, sprawiedliwości i umiarkowania, cechowała zdolność do heroicznego ofiarowania swojego życia. Niech zatem towarzyszy nam w naszej drodze, abyśmy owocnie mogli wypełnić to powołanie, którym zostaliśmy obdarowani, żyjąc dla innych i z innymi.



MISTRZ CEREMONII LITURGICZNYCH – O CO CHODZI?

kl. Piotr Purski, rok V

Od wielu lat na terenie naszej diecezji działa szkoła ceremoniarza i animatora liturgicznego. Choć może brzmieć to nieco pompatycznie, idea jest całkiem prosta – chodzi o to, żeby zarażać miłością do liturgii.

Kto kurs ukończył ten na pewno zgodzi się ze mną, że pięć weekendowych sesji kursu w ciągu roku jest nie tylko czasem nauki, ale również po prostu spotkania z rówieśnikami i odkrywania, o co tak naprawdę chodzi w liturgii.

Dla chłopaków, którzy nieco interesują się liturgią, może to być szansa na to, żeby pełnić niezwykle ważną służbę! Nie ma po prostu ważniejszej „rzeczy” na świecie od Eucharystii. I to jest fakt. Każdy więc, kto angażuje się w jej przygotowanie i przeprowadzenie nie tylko ma odpowiedzialną funkcję, ale również może pochwalić się zajmowaniem się największym skarbem na świecie, którym jest obecność naszego Boga pośród nas. Dlatego cieszy, że ciągle są kolejni kandydaci, którzy pragną podejmować tę służbę.

Kurs, jak już wspomniałem, trwa przez rok. W jego trakcie ma miejsce pięć sesji w domu rekolekcyjnym w Ciężkowicach, które trwają od piątkowego wieczoru do niedzielnego

poranka. Podczas każdej sesji jest czas na wsłuchanie się w wykłady, wyjaśniające istotę i ducha liturgii, oraz zagłębiające w przepisy. Rzecz jasna, jest również czas na to, żeby się spotkać z Tym, Który tę liturgię nam przekazał – Bogiem. No i spokojnie, jest też masa czasu, żeby poznać nowych ludzi i skorzystać z malowniczej okolicy, czy pograć w piłkę.

Więc jeśli należysz do Liturgicznej Służby Ołtarza i chciałbyś poznać Eucharystię i liturgię nieco bardziej, lub może jeśli Msza Święta Cię nudzi i chciałbyś odkryć jej głębię, czy może chciałbyś przeżyć małą „liturgiczną przygodę”, ten kurs jest zdecydowanie dla Ciebie!



Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie:

Hubert Konicki (red. naczelny), Mateusz Piwowar (vice-redaktor),

Marcin Fasula, Landry F. Finseramitia, Jan Gancarczyk,

Franciszek Piwowar, Piotr Purski, Szymon Rączkowski,

Jakub Romański, Tomasz Skóra, Bartosz Sobczyk, Dawid Tokarz

Korekta: Wojciech Kutylowski, Konrad Kramarczyk

Redakcja graficzna i skład: Kacper Dusza, Hubert Konicki,

Mateusz Piwowar, Krystian Sułkowski, Arek Sopata

Kolportaż: Marcin Fasula, Landry F. Finseramitia, Bartłomiej Fila

Okładka: Krystian Sułkowski

Adres Redakcji Poślij mnie

ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslijmniwsdtarnow@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia w poszczególnych artykułach pochodzą z prywatnych zbiorów autorów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma, bądź też należą do domeny publicznej.





Wielebna Siostró Mario Vianneyo ,

w imieniu całej wspólnoty WSD w Tarnowie
wypowiadamy najserdeczniejsze Bóg zapłać!
za wielkie serce oddane dla naszej wspólnoty
przez 20 lat posługi Siostry w naszym Seminarium.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za wieloletnią posługę
w sekretariacie rektoratu. Dziękujemy za słuźenie radą i pomocą,
za otwartość i cierpliwość, za niezłomne załatwianie naszych spraw
i problemów, za przykład pracowitości, wytrwałości i męstwa,
wreszcie za modlitwę i ofiarowane za nas cierpienia.

Niech dobry Bóg obdarza Siostrę wszelkim błogosławieństwem,
potrzebnymi siłami i zdrowiem. Matka Boża niech słuźy Siostrze
za wzór oraz niech wspiera w codzienności.

Bóg zapłać i szczęść Boże!

Proces beatyfikacyjny Sługi Bożego ks. Jana Czuby



SUTANNA Z CZASÓW KLERYCZKICH SŁUGI BOŻEGO KS. JAN

